

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 1 STYCZEŃ 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom**: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**. Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel. 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże)
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S: L.) **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262 **Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom**, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212 756.

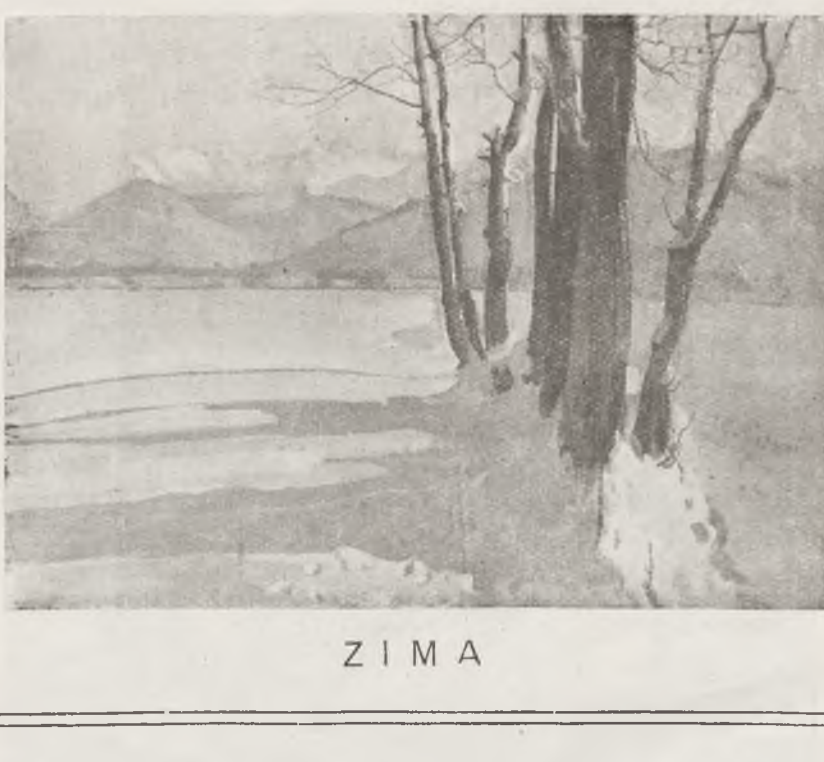
Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, STYCZEŃ 1932. Nr. 1

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



ZIMA

1932...

Nowy rok!

Nowe nadzieje... nowe plany..., a jednocześnie rzut oka wstecz.

Spojrzyjmy i my wstecz, ogarnijmy myślą nie tylko wypadki roku ostatniego, ale dzieje kilkunastu ubiegłych lat.

Rok czasu — chwila krótka, w dziejach świata, czy pojedyńczego narodu przemijająca nieraz bez śladu, niejednokrotnie jednak zostawiająca głęboką brózdę. Rok taki długo się potem wspomina z radosnym uśmiechem lub poważnie.

Ubiegły rok żegnamy bez żalu. Bodaj na całym świecie pozostawił po sobie złe wspomnienia. Kataklizmy, pożar na Wschodzie, w każdej chwili grożący nową wielką wojną i... kryzys.

Kryzys sprawił, że tysiące rodzin stanęło wobec widma głodu. Kryzys zachwiał najpotężniejszemi organizacjami i instytucjami gospodarczemi.

Kryzys dotknął groźnie najpotężniejsze i najbogatsze państwa, podkopując zaufanie do ich waluty.

Nie ominął też i Polski.

Zdawaćby się mogło, że państwo młode, organizujące dopiero swoją państwowość, bowiem w dziejach narodów kilkanaście lat jest małoznaczącym okresem, zachwieje się poważnie i kto wie, jakie być mogą dalsze następstwa.

A tymczasem, ku zdumieniu całego świata, złoty polski okazał się jedną z najmocniejszych walut świata w czasie, kiedy potężny, niewzruszony funt szterling traci swą wartość z dnia na dzień.

Ogólna bieda dotknęła Polskę bardzo, powiększyła liczbę bezrobotnych, zrujnowała wiele gospodarstw i przedsiębiorstw, ale w stopniu daleko mniejszym niż inne państwa.

Dlatego też rok 1932 witamy spokojnie, bez tragicznego pytania: „Co z nami będzie?" ale z pełną świadomością, że przy usilnej pracy i rozumnej oszczędności, z zamętu gospodarczego, który ogarnął świat, jakoś wyjdziemy.

„Wieści z Polski" rozpoczynające numerem niniejszym piąty rok istnienia przesyłają swym czytelnikom serdeczne życzenia szczęśliwego przetrwania ciężkich czasów i owocnej pracy.

Chcielibyśmy aby „Wieści z Polski" rozchodząc się po całym świecie dotarły do jaknajszerszych rzesz naszych rodaków rozrzuconych po całym globie, niosąc wszędzie wiadomości o starym kraju i nawiązując nieraz już dawno zerwane nici, łączące emigranta z Ojczyzną.

Dlatego też obowiązkiem każdego czytelnika „Wieści z Polski" jest rozpowszechnianie naszego pisma. Niech każdy czytelnik pozyska choć jednego prenumeratora, będzie to przytem leżeć w jego własnym interesie, bowiem w miarę wzrastania liczby prenumeratorów, wydawnictwo będzie się mogło stale ulepszać.



Czajkowski Stanisław. Kościół w górach

JERZY ŻUŁAWSKI

Za chlebem

Droga ziemio ojczysta! ukochany kraju!
Góry moje rodzinne! — ja wśród was zrodzony,
Czemuż muszę porzucać złotych marzeń strony,
Czemuż ptakiem przelotnym ciągnąć do wyraju?

W cudze kraje mi lecieć między obce ludy,
Drogich sercu opuścić na długo, na długo,
Płynąć trzeba pod wodę bystrą losów strugą,
Walczyć z życiem i gonić marne szczęścia złudy:

Serce pragnie tu zostać pośród własnej braci,—
Gnane w światy przemocą oprzeć się nie zdoła,
Rozłączenie jednakże krwawa łza opłaci...

Ty się pytasz, dlaczego w świat mi lecieć trzeba,
Rzucać ojców cmentarze, góry, lasy, sioła?
Krótko powiem: dla chleba, bracie mój, dla [chleba!



St. Czajkowski Szron

KULIG

Z Opatowskiego w kierunku Koprzywnicy i złotopszenicznej niziny Powiśla wskroś jedynego na świecie sandomierskiego płaskowzgórza, gnał kulig. Łańcuch kilkudziesięciu sań budził całą okolicę radosnym głosem dzwonków, brzmiącym łoskotem janczarów, trzaskaniem batów na cztery konie, wrzawą okrzyków, bębnów, fujarek, melodją śpiewów i muzyki. Kilkunastu pajuków rwało na folwarcznych szkapach, trzymając w garściach pochodnie, wślad za saneczkami arlekina w czarnej masce, zakopanego w wielkie niedźwiedzie, który na czele orszaku pomykał. Blask złotych ogni w dymie, płatami rozdzierających noc, o kilka wiorst na płaszczyźnie widoczny, kładł przed oczy zaspy, parowy, urwiska i wskazywał wśród nich przetartą drogę. Noc była widna, księżycowa, mroźna.

Wielkie śniegi, przemarzłe w tęgich mrozach, leżały pierzastemi zaspami, Tu i owdzie wypełniły po brzegi wąwóz, których tyle w tamtej okolicy, gdzie indziej zadęły opłotki, a nawet wioszczyny, przytulone do urwisk. Mglistemi kępy i drgającemi żywo światełkami znaczyły się dwory na przyczółkach parowów. Konie po brzuchy zapadały w wywary, roznosiły w puch największe zadmy, które ledwie przeorał arlekin. Kulig nie znał przeszkód. Tworząc ogromny korowód, leciały sanie najrozmaitsze. Jedne były snycerskiej roboty, pozłacane lub posrebrzane, z czasów jeszcze saskich i stanisławowskich, w kształcie łabędzi z długiemi szyjami, w kształcie gryfów i orłów, pozaprzęgane czwórkami w piórach i czubach; i inne — zgoła prostackie, ledwie przez domowego cieślę pomalowane lubryką [1]) lub na zielono, a ciągnione przez fornalki rozmaitej maści i wzrostu. Zarówno pyszne cugi, jak chety, z jednaką brawurą i życiem rzucały się w zaspy, niby czółna w fale jeziora.

Radość kipiała w sercach.

Kapela złożona z klimontowskich Żydków, rżnęła od ucha mazury, oberki, krakowiaki, drabanty. Chwilami porywająca melodja przygasała, jak od zachwytu, co dech zapiera, i tylko z jakiejś głębi, jakby z pod

[1]) czerwona barwa

śniegu, dolatywała do uszu i serc. Wtedy odzywały się pieśni. Więc z jednej strony słychać było tkliwe dyszkanty[2]) damskie:

„Ścieni dąbek, ścieni, już się nie zieleni...

Dałam chłopcu słowo, już się nie odmienil!"

A z innej strony naigrawały się potężne basy męskie:

„A ja sama nie wiem, co to za przyczyna:

Gustuję w brunecie, wzdycham do blondyna!"

Zaraz odcinał się chór panieński:

„Granatowy fraczek, woskowane buty,

Teraźniejsza młodzież same bałamuty".

I znowu z góry donośnie, siarczyście zanosiły się skrzypce, basy i flety, głuszac wszystko...

W nizinie, nad brzegiem rzeki, utworzył się istny zator pojazdów i koni. Mostu w tych miejscach nigdzie nie było, Jeżdżono od początku świata w bród. Pierwsze sanie, przebywając rzekę po lodzie, oberwały jego taflę i ledwo, ledwo wydobyły się z wody. Brzegi rzeczki były spadziste, obmarzłe, nie do przebycia. Jedyne łagodniejsze miejsce zostało zniszczone. Czekano na chłopów z najbliższej wioski. Tymczasem zjeżdżało sań coraz więcej. Dwie kapele złączyły się teraz i od ucha cięły zawołanego mazura. Okazało się, że sanie wiozą napotkanego „torunia", czyli „kłapacza", t. j. chłopa, przebranego za straszydło z wysoką szyją, jak u żyrafy, i ruchomą paszczęką, czerwonem suknem wybitą. Na wybrzeżu Koprzywianki powstał gwar, zgiełk, hałas. Dzwonki, janczary, krzyki, śpiewy muzyka zlewały się w ogromny wybuch wesela. Toruń posuwał się zwolna między saniami, kłapiąc zwolna i nachylając się to tu, to tam; Rafał na widok tego stracha, tej przeraźliwej chimery, uczuł w sobie dreszcz, który się wskroś śmiechu przebijał. W tej samej chwili panna Helena, obok której stał właśnie, znagła ujrzwszy poczwarę, krzyknęła, rzuciła się naoślep, a lewą ręką pochwyciła ramię Rafała. On instyktownym ruchem przysunął się ku niej. Tak stali obok siebie, złączeni śmiertelną grozą, gdy toruń nachylił się ku ich twarzom i końską swoją paszczę szeroko otwierał. Po chwili śmiali sić do rozpuku, zaznajomieni z sobą wskutek tego zdarzenia, jakby od wielu lat chowali się pod jednym dachem

— Boisz sią waćpanna torunia? — zapytał cicho.

— Ależ nie... Co znowu! Tylko tak na mnie zakłapał...

— Ja się dawniej bałem. Och, bardzo, strasznie! Śnił mi się po nocach ze swoim czerwonym językiem. Po Bożem Narodzeniu przyszedł raz do nas, do Tarnin. Byłem chory, a w dodatku mały smarkacz. Drzwi się otwarły i wsunął się łeb... Wie pani, taki okropny, bez oczu...

— Och, wiem! Nagły łeb, jakby się wyśnił, albo, jak czasem z ciemnego pokoju... wiesz waćpan, coś takiego wyłazi ...

— Czasem jeszcze i teraz, choć to śmieszne, zdaje mi się, że stoi za oknem na deszczu, na wichrze i słychać kłapanie. A oczu strach podnieść... Spojrzeć — za nic! Prawda?

— Za nic! A to tylko wiatr wyje w ciemną noc, w jesień... To poprostu topole jęczą i skrzypią, a stare lipy huczą. Przejdzie chwila i wszystko nacichnie.

Gromada chłopów, zwołana przez umyślnych na miejsca, jęła się pracy. Usiłowano przeprowadzić konie i sanki w innem, dostępnem miejscu, ale znowu lód nie wytrzymał. Radzono tedy, co czynić Jedni utrzymywali, że wypadnie objechać aż na Koprzywnicę; inni byli zdania, żeby się cofnąć w górę rzeki, gdzie jakoby przed laty był jakiś lekki mostek.

— Chłopcy! — zawołał nagle ktoś z tłumu szlachty: — a nam co po moście? który się podejmie przenieść sanki razem z paniami na drugi brzeg rzeki, dostanie natychmiast czerwony złoty jeden, pojedyńczy!

— Zimna woda, jaśnie panie! — rzekł pierwszy chłopowina z kraja.

— A ja idę! — krzyknął drugi, ściągając z ramion zwierzchni kożuch.

Po chwili już kilkunastu rozzutych i na pół odzianych brało na bary pierwsze sanie. Furmani siedli oklep na wyprzężone konie i w drugim brodzie przejeżdżali wodę. Powstał krzyk dam, siedzących w saniach, śmiechy i oklaski zgromadzonych na brzegu. Przenoszenie długo trwało. W krótce jednak na przeciwległej stronie zgrupował się zastęp niemały. Zmącona woda chlupała, gdy chłopstwo podsadzało się pod sanice i brnęło środkiem.

— Zimno! — wołali dźwigający.

— Dalej go! czerwony złoty na głowę... — zachęcał projektodawca.

— Kapelę nam tu dawajcie, kapelę! — dopominała się młodzież — co tu mamy próżnujący czekać...

— Pochodni! — nastawały panie.

— Ej, chłopy pracowite! — ozwał się głos młody — a weźcieno jeden z drugim łopaty, ubijcie nam tu śnieg, a równo, twardo!..

— Żydy, mazura!

— Pejsate Żydy, naszego!

— Kulig! — wykrzyknął arlekin, podniesiony przez młodzież nad głowy wszystkich.

Żydki urżnęły od ucha.

Wkrótce śnieg ubity był twardo i zrównany, niby najdoskonalsza posadzka. Oczekując na przybycie wszystkich, puszczono się w pląsy, zatoczono mazura, jakiego świat nie widział.

Matrony i starcy, otaczając koło przyklaskiwali, a młódź hulała co tchu. Wnet futra, opończe, bekiesze poczęły zawadzać, więc je rzucano w sanie. Hajduki wysoko wznosiły pochodnie, i gruby, bujny, migotliwy blask oswietlił miejsce. Zabłysły kółka pasów, barwne kierezje, wyszywane gorsety, białe rękawy koszul.

Stefan Żeromski

---

[2]) najwyższy głos.

Kolędnicy

A ten chudy Janek
Po ulicy chodzi,
Z trzejkrólową gwiazdą
Kolędników wodzi.
Hej!

Trzejkrólowa gwiazda
Zaświeci w okienko,
Kolędnicy hukną
Wesołą piosenką.
Hej!

Kolęda, kolęda,
Wesoła nowina!
A pójdźcież się ogrzać
Bliżej do komina!
Hej!

Trzejkrólowa gwiazda,
A po niej zapusty;
Nie bój się ty, Janku,
Będziesz jeszcze tłusty.
Hej!



Bronisław Bartel Śnieg w południowem słońcu

Taniec

Dalej raźno, dalej wkoło,
Dalej wszyscy wraz!
Wszak wyskoczyć i zaśpiewać
Umie każdy z nas.

Graj nam, skrzypku, krakowiaka,
A zaś potem kujawiaka
I mazura graj!
Jak się dobrze napocimy,
To polskiego się puścimy,
Toż to będzie raj!

Dalej raźno, dalej wkoło,
Dalej wszyscy wraz!
Wszak wyskoczyć i zaśpiewać
Umie każdy z nas.

Marja Konopnicka

Polskie Zwyczaje Ludowe

(według Kalendarza obrzędowego Ludu Polskiego Dr. Frankowskiego)

Wilja Nowego Roku. Obrzędy i zabiegi noworoczne mają wiele wspólnego z wigilijnemi. W niektórych okolicach odbywa się wypędzanie starego roku. Młodzież o zmroku bije kijami o płoty, strzela z batów i t. p. Panny i młodzieńcy starają się też wyciągnąć wróżby osobiste, i tak n. p. patrzą o północy w lustro by ujrzeć narzeczonego, leją ołów i z cienia starają się odgadnąć co los im przeznacza, gdy północ bije zapalają maleńką świeczkę i wypowiadają życzenia, jeżeli świeczka się dopali nim zegar skończy bić — życzenie się spełni, i t. d..

Wszyscy starają się rok stary zakończyć wesoło i szczęśliwie zacząć rok nowy.

Nowy Rok. Wszyscy w tym dniu składają sobie życzenia. W Krakowskim i na Mazowszu wypiekają na ten dzień „nowe latko" czyli bochenki chleba lub kukiełki. Po latku otrzymywał w dzień nowego roku nietylko każdy z domowników ale i zwierzęta domowe. Obsypują się też ludzie ziarnem mówiąc: „Na szczęście, na zdrowie, na ten nowy rok, żeby się rodziła pszenica i groch, i żytko i szyćko i proso, żebyśta państwo nie chodzili boso!" (w krakowskim).

Czasami chodzą też z życzeniami z żywym koniem ustrojonym po domach zamożnych gospodarzy. W lubelskiem wprowadzają konia do izby, również i w wielickim. W innych okolicach zamiast konia oprowadzają „Turonia" czyli „kłapacza". Jest to łeb tura z drzewa na kiju pokryty futrem z rogami i uszami, dolną szczękę ma ruchomą. Kij trzyma chłopak ukryty pod płachtą. Prowadzą go po chatach chłopcy przebrani za dziada, żyda i t. d. z muzyką i śpiewami i zbierają datki.

Święte wieczory. Dwanaście dni od Bożego Narodzenia do Trzech Króli wyobrażają miesiące w roku i według nich lud wróży pogodę na cały rok.

Trzy Króle. Święto to wypada szóstego stycznia dzień to darów królewskich. Święta te i jego wilję nazywano dawniej świętami *szczodremi.* W niektótych okolicach w wigilję Trzech Króli gaszą wszelkie ognie, dopiero w Święto po nabożeństwie zapalają przy poświęconym ogniu kawał powroza i wróciwszy do domu rozniecają nim ogniska, których nie gaszą aż do wigilji św. Jana.

Czasami dzieci na kolędę dostają w Trzy Króle podarki, czyli „szczodraki". Po powrocie z kościoła gospodarze kredą święconą piszą nad drzwiami litery Trzech Króli t. j. K. † M. † B. † i rok. W powiecie Pinczowskim gospodarze opasują linją kredową ściany stajni aby czarownice nie miały dostępu.

Na Trzy Króle kończą się polskie obrzędy zimowe.

Dnia 21 stycznia wypada święto świętej Agnieszki Polskie przysłowie powiada że „Święta Agnieszka łaskawa wypuszcza skowronka z rękawa".

opr. J. Morawska



Stanisław Batowski. *Natarcie husarji na janczarów.*

*Z i m a**

Szaro, pusto — a drzewa
Nagie sterczą i czarne,
Tylko wicher w nich śpiewa
Nuty dzikie, cmentarne
I gałęzie szamoce
W dnie wichury, dżdżu noce.

Styczeń! wspomnij - no, bracie,
Jak to u nas w tej porze
Ciepło — prawda, lecz w chacie,
Ale zato na dworze
Brr... mróz trzaska, mróz srogi,
Że nie wyłaź na progi.

Kto z nas zimy nie kocha?
Toć to pora nad pory
To raz straszna, to płocha
Jak w karnawał wieczory,
To zalotna, ponętna,
Aż przyspiesza krwi tętna,

Śniegiem piękna, a dmie ci
W twarz spłonioną, i w oczy
Tumanami zamieci,
Stań — a wnet Cię otoczy
Zaspą śnieżną po uszy
Potem zmrozi, zagłuszy.

O! lecz kto się tam boi
U nas zimy! To nasza
Stara babcia, co stroi
Wróbelkami poddasza,
A wsie, pola i lasy
Zdobi w przepych i krasy.

Prawda — znikły z drzew liście,
Znikła zieleń i kwiaty
Ale zato okiście
Śnieżne, niby cud z waty
Obwiesiły konary
Drzew — i niecą w krąg czary.

Pięknie u nas, bo zima
Ma już taką zasadę,
Że jak złapie — to trzyma!
Dla niej słońce za słabe
I bezsilny wiatr z morza —
Nasza zima wciąż hoża.

Czesław Mondrzyk
(Exincourt.)

*) utwór wyróżniony na konkursie Funduszu Im. St. Gawrońskiego.

Działalność Towarzystwa Bibljotek i Wydawnictw Popularnych dla Wychodźców im. J-Okołowicza w Warszawie w r. 1930|1931.

Działalność Towarzystwa Bibljotek i Wydawnictw Popularnych dla Wychodźców im. J. Okołowicza w Warszawie rozwija się w roku 1930/31 dość pomyślnle, pomimo większych trudności materjalnych, niż w poprzednich okresach. Świadczy o tem liczba wysłanych na wychodźtwo książek, która w roku sprawozdawczym była o 1.288 tomów większa, niż w ubiegłym roku. Ogółem wysłano w 1930/1931 roku 10.295 książek, 52 mapy, 224 obrazy oraz 184 kompletów, składających się z zeszytów szkolnych i ołówków, Komplety rozdano rodzinom osadników, udających się do Kanady i Brazylji (Espirito Santo). Prawie wszystkie utwory nabyte z funduszów własnych; płatne zamówienia były nader nieliczne.

Największą liczbę książek, zarówno jak i w latach ubiegłych, otrzymała Francja. Skierowano tam do poszczególnzch ośrodków Emigracyjnych, do Konsulatów i do Instruktora Oświatowego 2.699 książek. 11 map i 74 obrazy. Drugie z kolei miejsce zajmuje Kanada (2.042 książki), następnie Brazylja (1.976), Argentyna (1.027), Holandja (461) it d. Zaopatrzono 8 okrętów, przewożocych emigrantów polskich. w 469 tomów.

Podobnie, jak w zeszłym roku, Tow. im. J. Okołowicza pełni funkcje referatu wykonawczego Komisji Bibljotek dla Polaków z Zagranicy, która jest organem porozumiewawczym poszczególnych organizacyj społecznych w kraju i ma na celu uzgadnienie akcji wyłącznie w zakresie tworzenia bibljotek na wychodźtwie.

Pozatem Tow. im. J. Okołowicza weszło w skład Komisji Porozumiewawczej towarzystw emigracyjnych przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, której zadaniem jest uzgadnieniem akcji opiekuńczej i łączności wychodźtwa z krajem.

W celu zwiększenia funduszów Towarzystwa postanowiono organizować imprezy dochodowe oraz zwrócić się o poparcie do samorządów, do przedsiębiorstw państwowych i innych instytucyj. Pierwsza impreza, urządzona w okresie sprawozdawczym, dała czystego dochodu Zł. 497.36., ponadto Sejmik Sieradzki nadesłał zł. 100.—, a oddział Polskiego Tow. Emigracyjnego w Kielcach — paręset podręczników szkolnych.

Towarzystwo, które w pierwszych latach swego istnienia, wykonywało prawie wyłącznie zapotrzebowania poszczególnych związków i szkół na emigrancji, obecnie pomimo trudności finansowych, jak już o tem wspomniano wyżej, znacznie rozszerzyło zakres swej działalności i zdobyło zaufanie zarówno organizacyj polskich zagranicą, jak i urzędów i instytucji w kraju, z któremi Towarzystwo jest w stałym kontakcie.



W. Kossak Z wrażeń dalekiego zachodu.

Wojciech Kossak

Tak, jak trudno byłoby znaleźć Polaka, któryby nie wiedział o Wojciechu Kossaku, tak samo trudno znaleźć więcej polskiego niż on, malarza.

Bowiem Wojciech Kossak, wziąwszy po ojcu najcenniejszą, jaką mógł wziąć spuściznę — olbrzymi talent malarski, okrasił go fenomenalnym temperamentem, rodzimą polską fantazją i ułańską werwą



Wojciech Kossak Siostra

Rzadko w historji sztuki występują obok siebie, tak jak u Kossaków — trzy pokolenia... trzy, bo po Juljuszu, obok Wojciecha Kossaka wystawia swe dzieła batalistyczne i Jego syn — Jerzy, (odznaczony na ostatnim (1931) Zimowym Salonie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie) i rzadko który artysta zdobywa sobie taką jak Wojciech Kossak olbrzymią popularność, dość powiedzieć, że jest on dziś najsławniejszym polskim malarzem, znanym na obu półkulach, jednając sobie jednocześnie głęboką sympatję dla swoich niezwykłych zalet charakteru wszystkich tych, którzy mieli sposobność choć chwilę z nim obcować.

* * *

Juljusz Kossak był właśnie u szczytu swej karjery i przebywał w Paryżu, gdy w noc Sylwestrową z 1856 na 1857 rok urodziły mu się bliźniaki, dwaj synowie — Tadeusz, (ojciec słynnej dziś powieściopisarki Zofji Kossak-Szczuckiej) i Wojciech.

Lata dziecinne spędzają obaj chłopcy w Warszawie, w której też w pamiętnym roku 1863 oddano ich do gimnazjum. Ciężkie to były czasy, w powstaniu styczniowem ginął kwiat najlepszej naszej młodzieży, a po klęsce rozsrożył się najgorszy moskiewski ucisk.

W szkołach rusyfikowano zawzięcie, to też Państwo Juljuszostwo Kossakowie, chcąc dzieci wy-

chować w polskich szkołach, przenieśli się na stałe do Krakowa. Tam też, po kilku latach gimnazjalnej nauki, zaczął Wojciech Kossak pierwsze kroki na drodze malarstwa, wstępując w piętnastym roku życia do Szkoły Sztuk Pięknych, po roku zaś przechodzi do wszechświatowej sławy akademji monachijskiej, gdzie styka się z całą plejadą najpierwszych gwiazd sztuki polskiej, jak Gierymski, Brandt, Witkiewicz, Chełmoński, Czachórski i inni, a potem Paryż, dalsze studja i pierwsze triumfy...

Ale dopiero później w r 1886 po wystawie w Wiedniu zaczyna się nieprzerwany ciąg powodzenia z chwilą, gdy jeden z pierwszych obrazów młodego

Jest w obrazach Kossaka coś, co musi porwać każdego Polaka: drga w nich jakiś dziwnie wiernie uchwycony temperament swoiście polski, ruch, światło i koloryt.

Artysta, który tak ukochał Wojsko Polskie, które zresztą sam, będąc majorem rezerwy W. P., tak świetnie zna i rozumie, jest najpierwszym polskim batalistą i czy to w setkach obrazów historycznych, szczególnie z epoki napoleońskiej, czy to w tak popularnych obrazach, ilustrujących życie wojska naszych czasów, tworzy serję przepięknych typów żołnierzy, ułanów zrośniętych ze swymi końmi.

Bo koń — to centrum zainteresowań artysty,



W. Kossak Fragment z panoramy „Napoleon pod piramidami"

malarza został odrazu zakupiony przez cesarza Franciszka Józefa.

Teraz droga do karjery stała otworem, Kossak staje się codzień sławniejszy, obrazy jego stają się tak popularne, iż najpierwsi monarchowie europejscy ubiegają się o to, aby mieć wielkiego artystę na swym dworze.

I Wojciech Kossak przebywa na cesarskich dworach, wyróżniany, obsypywany zaszczytami, roznosząc po świecie sławę polskiej sztuki i jakże często, z racji swoich stosunków, czyniąc dobrze nietylko rodakom, ale wogóle sprawie polskiej.

* * *

to temat, który żywiołowo opanował i który przedziwnie umiejętnie potrafi przenieść na płótno.

Jego koń — jest rzeczywiście koniem, żyje, ma odrębny charakter i temperament.

A obrazy i panoramy historyczne?

Któż w czasie niewoli nie krzepił ducha panoramą racławicką, Sommo Sierrą czy Olszynką Grochowską?

Z każdem nowem dziełem pojawiającym się w salach wystawowych, a potem w tysiącach reprodukcyj obiegających kraj, odżywała nadzieja, że jeszcze kiedyś będziemy prać tychże Moskali, Szwabów i Austrjaków.

I przyszedł czas... i spraliśmy!

A Kossak miał znów temat do obrazów, malował, nie szczędząc wielkiego talentu, odrodzone Polskie Wojsko, w którego mundurze sam chodził.

* * *

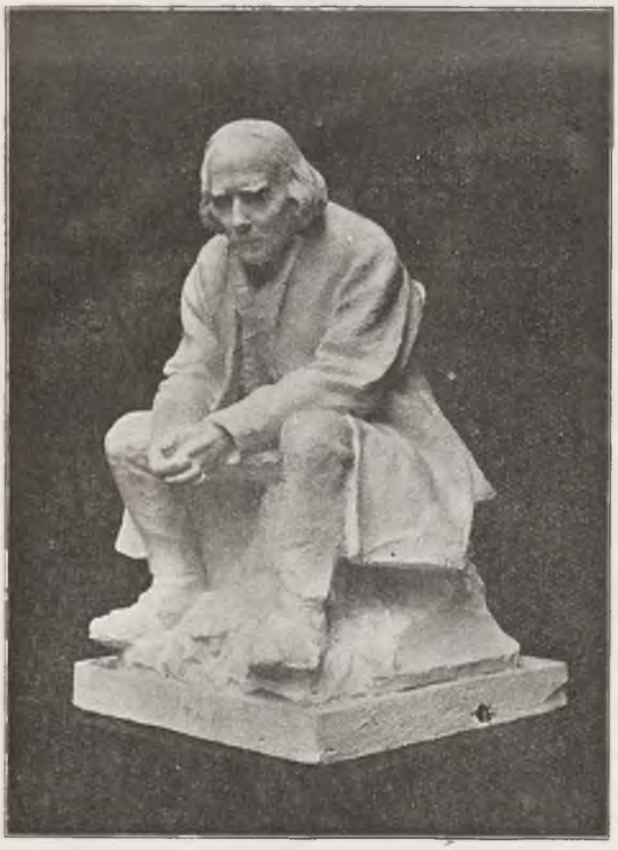
Dziś, w chwili kiedy piszę te słowa, Wojciech Kossak płynie ku brzegom Ameryki Północnej, gdzie czekają go znów zasłużone triumfy, jest On bowiem wśród obywateli Stanów Zjednoczonych jednym z najpopularniejszych artystów — cudzoziemców. Nie wątpimy, że nasza prasa polska tak potężna w Stanach, nie opuści tej sposobności, aby należycie przywitać Mistrza i jeszcze raz przypomnieć swym czytelnikom o dziełach, Jego talentu i roli jaką spełniają na obczyźnie ludzie tej wszechświatowej sławy jak Curie-Skłodowska, Paderewski i Kossak.

Stefan Łoś

Krótki zarys ratowania dzieci polskich w Charbinie

Pierwsza szkoła polska była założona przy Stow „Gospoda Polska" 1908 roku, w której liczba dzieci dochodziła do 30

W roku 1912 założona została pod opieką i nazwą T-wa Św. Wincentego a'Paulo szkoła przy kościele, która zaczęła swe istnienie od 30 dzieci; a do roku 1917 doprowadziła do 100. Właścicielem i opiekunem tej szkoły był ks. proboszcz Wł. Ostrowski



U schyłku dni

zatem w tymże roku pod nazwą im. H. Sienkiewicza utworzono gimnazjum, jednocześnie ks. proboszcz założył szkołę filjalną w drugiej części miasta na Przystani, utrzymywaną przez Polaków, pracujących w warsztatach kolejowych, by tam ułatwić naukę małym dzieciom, i na stacji Chańdaochetzy, gdzie się kształciło około 20 dzieci polskich; na linji istniały jeszcze dwie szkoły: na st. Aszyche — założona przez cukrownię, w której się uczyło przeszło 20 dzieci i na stacji Mandżurja — założona przez ks proboszcza A. Leszczewicza z 20 kilkoma dziećmi.

Wszystkie szkoły na linji z powodu zmniejszenia się tam kolonji i ekonomicznych warunków przyczyniły się do zwinięcia szkoły na Przystani.

Główna szkoła — Gimnazjum z początku niepełne, dalej się rozwijało aż w roku szkolnym 26-27 liczyło przeszło 80 dzieci, ze wstępnemi zaś oddziałami ponad 150.

Obecnie zaś samo gimnazjum ma 180 dzieci 3 ci i 4-ty oddziały szkoły powszechnej przy gimnazjum — 80 dzieci. Razem 260 dzieci.

Parę lat temu założona została przez ks. proboszcza A. Leszczewicza szkoła przy kościele św. Józefata na Przystani przygotowująca do wstępnych oddziałów i pierwszych klas gimnazjum 16 dzieci.

Przy „Gospodzie Polskiej" — I i II oddziały — 55 dzieci.

Z początku bież. roku szkolnego SS. Urszulanki założyły Liceum przemysłowo-handlowe — 70 dzieci

Przedszkole przy bursie II-ej 25 dzieci.

Razem 417 dzieci.

Obecnie w pięciu szkołach charbińskich pobiera naukę przeszło 400 dzieci.

By udostępnić kształcenie dzieci z linji ks. proboszcz Wł. Ostrowski kilkanaście lat temu założył bursę, w której mieściło się z początku przeszło 20 dzieci; w okresie zaś wojennym, z powodu napływu wygnańców przechodziło przez nią przeszło 100 dzieci Chwilowo, zwłaszcza podczas dłuższej nieobecności ks. proboszcza opiekowały się nią Gmina Polska, Rada opiekuńcza, a wreszcie przekazaną została T-wu św. Wincentego a'Paulo, pod zarządem którego odtąd pozostawała, W końcu ubiegłego roku wskutek zbiegu wypadków została ona pod zarządem „Gospody Polskiej" jako jej sekcja i liczy obecnie wychowanków 26.

W ciągu tegoż dnia wyżej wskazanego roku powstała 2-ga bursa, założona przez Koło Nauczycieli, kierowana przez ks. A. Eysymontta i p. J. Brudzewską, obecnie liczy ona 70 dzieci; były okresy czasu, gdy ich liczba przechodziła 100, więc obecnie w obu bursach wychowywuje się 96 dzieci.

Ofiarność wychodźtwa polskiego w Ameryce

Już dwanaście lat minęło, kiedy na życzenie założyciela i pierwszego rektora Uniwersytetu w Lublinie, ś. p. ks. prałata Idziego Radziszewskiego, udałem się pierwszy raz do Ameryki Północnej w celu zebrania odpowiednich funduszów na Katolicką Wszechnicę Lubelską. Ponieważ zbiórka ta była jednym z doniosłych momentów w życiu najwyższej uczelni i to w najważniejszym okresie jej rozwoju, gdyż początków opartych tylko o entuzjazm twórczy jednostek tej miary co ks. Radziszewski i p. Jaroszyński, nie od rzeczy będzie odnowić jej wspomnienie i podać do wiadomości przyszłego historyka ofiarności wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Nieodżałowanej pamięci ks. Idzi Radziszewski stworzył nowe pokolenie, oddane sobie bezgranicznie, zapatrzone w niego jako w ideał nowoczesnego kapłana, świadomego swej roli wobec Kościoła i Ojczyzny, nie zasklepiającego się w partykularzu spraw „pojedynkowych", ale ogarniającego umysłem i sercem szerokie dziedziny życia. Czem dla elity duchownej w Belgji wielki kardynał Mercier, tem dla nas był ten wychowawca, filozof, społecznik i kapłan-człowiek.

W szeregu jego najbliższych przyjaciół, a dawnych uczniów miałem zaszczyt i ja się znajdować. Miałem doń dostęp o każdej porze. Nie były mi tajne żadne jego zamiary. Konferowaliśmy często do późna w noc o trudnościach, bolączkach, potrzebach, zawodach i radościach pierwocin Wszechnicy Lubelskiej.

Bywały chwile nieraz beznadziejne, szczególniej wtenczas, kiedy rozszalała się wojna z bolszewikami, uniemożliwiała zdobycie pieniędzy na pierwsze potrzeby, opłacenie profesorów, utrzymanie konwiktu duchownego, pomocy dla Domu Akademickiego.

W tych to czarnych chwilach nasunął mi ks. Radziszewski myśl o ofiarności wychodźtwa, które tak hojnie opatrywało Ojczyznę naszą za pośrednictwem Komitetu w Vevey, akcji Padarewskiego, a później Hoovera. Rada w radę postanowił ks rektor wyzyskać moje doświadczenie jeszcze z czasów siedmioletniego pobytu w Częstochowie, gdziem się wyspecjalizował w zbieraniu grosza na cele dobroczynne i społeczne.

Był to czas pochodu bolszewików na Polskę. Mimo chęci pozostania w kraju, zmuszony byłem stanem

---

PIOTR ANIELEWSKI.
„Lwowianin"

Polacy trzech ras, w górach Stanu Kentucky Północnej Ameryki

*Powieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia z roku 1917. *)*

ROZDZIAŁ I

Było to w roku 1917 na wiosnę. Kwietniowe powietrze, jak na stan Pensylwania było dosyć łagodne. Tego dnia wstałem wcześniej niż zwykle i wyszedłem na miasto, w celu znalezienia jakiejś pracy.

Miasto Pittsburg było przepełnione: pełno bezrobotnych, gdzie okiem rzucił, prawie na każdym narożniku, gromada mężczyzn tu i ówdzie kręcących się bez celu. Zbliżyłem się do pewnej gromadki mężczyzn nieśmiało; z rozmowy ich poznałem, że są to Polacy, więc ośmieliwszy się, wdałem się w rozmowę.

— Byliście gdzie pod fabrykami? pytam, — Ha! my już po pod fabryki chodzimy całą zimę i wiosnę, — odpowiadają wszyscy.

— Do fabryk ani się docisnąć nie można, gdzie zajdziesz, tysiące ludzi już czeka, a z tego wezmą jednego a najwięcej dwuch. Tn jeden z towarzyszy opowiedział nam te ową wesołą historję: „Pewnego razu przyszedłem pod fabrykę z rana, w nadziei znalezienia pracy. Pod fabrykę zeszło się chłopów niewiele, jakoś tylko przeszło dziewięćset. Wreszcie wyszedł i „boss", porachował nas wszystkich, wybrawszy z tego dwunastu. Ja właśnie byłem tym szczęśliwcem że i mnie wziął. O mało nie zemdlałem z tej radości; już chciałem bossa w rękę pocałować, co za radość pomyślałem jak też to mnie żona i dzieci powitają gdy wrócę po pracy wieczorem do domu: i już naprzód plany układałem, wiele to ja zarobię. Wreszcie przyprowadził nas boss do środka fabryki; była to odlewnia żelazna; tu nas boss poustawiał w koło, a sam stanąwszy na środku wyciągnął pół dolara z kieszeni i powiedział nam tak:

*) Wyróżniona na konkursie Im. St. Gawrońskiego

Uniwersytetu do ruszenia w drogę na wyraźne życzenie ks. Biskupa Fulmana, kanclerza uniwersytetu, mojego bezpośredniego zwierzchnika ks. bisk. S. Zdzitowieckiego z Włocławka i oczywiście tego, który był inspiratorem mojego wyjazdu do Ameryki, ks. I. Radziszewskiego.

Przytem dodać muszę, żem uzyskał na to i pozwolenie Kurji Polowej w Warszawie, będąc jednocześnie studentem Wydziału Prawa Kanonicznego na Uniw. Lubelskim i Nauk Społecznych i kapelanem wojskowego szpitala okręgowego w Lublinie.

Opatrzony w papiery, upoważnienia moich przełożonych i polecenia od najróżnorodniejszych osób, które miały mi ułatwić pracę na nieznanym mi całkowicie terenie amerykańskim, wyjechałem do Francji.

W sierpniu 1920 r. udałem się z Cherbourga potężnym transatlantyckim „Imperatorem", późniejszą „Berengarją", do New Yorku. W ten sposób rozpocząłem swoje ośmiokrotne przejazdy Atlantyku, takimi statkami, jak — „France", „Paris", „Aquitania", „Lituania" i „Estonja".

Kiedym stanął na brzegach Nowego Świata nie wiedziałem, co z sobą począć. Wybrnąłem z tych trudności dostawszy się do Generalnego Konsulatu Polskiego w New Yorku, gdzie podówczas urzędował ś. p. dr. Grotowski. Ten mnie skierował natychmiast do jednego z najlepszych kapłanów wschodniej połaci Stanów Zjednoczonych, ks. Franciszka Wilamowskiego, proboszcza par. św. Kazimierza w Floral Park L. I. niedaleko New Yorku. Jemu to muszę zawdzięczyć w dużej części udanie się całej imprezy, wspaniały rezultat zbiórki funduszu uniwersyteckiego. Nie zapomnę poza tem jego serca i gościnności, oraz objawów przyjaźni, którą mi okazywał nie raz, nie dwa, ale przez czas wszystkich moich wędrówek po Stanach Zjednoczonych.

Za teren mej pracy obrałem sobie tedy stolicę wychodźtwa Chicago, z jego półmiljonową Polonją, najlepiej zorganizowaną i najhojniejszą ze wszystkich ośrodków życia naszego wychodźtwa za oceanem.

Taką bazą operacyjną w Chicago była dla mnie najpierw plebanja parafji św. Jadwigi u ks. proboszcza Obyrtacza, a później u św. Trójcy w Chicago, przy tak dla mnie zawsze dobrym i gościnnym, ks. proboszczu Sztuczce.

Rozpocząłem stąd pracę niezwykle niewdzięczną uciążliwą, chwilami ogromnie przykrą, ale czasem wzruszającą, kiedy się miało do czynienia z naszym ludem, tak gorąco kochającym Polskę i tak rozbrajająco hojnym na jej potrzeby, sypiącym swoje centy na tacę i znoszącym swe dolary na plebanje, by je doręczyć choćby w ostaniej chwili temu księdzu, co przyjechał ze „starego kraju".

Najlepszą podówczas metodą zbierania i najodpowiedniejszem miejscem były kościoły, a już w gorszym razie sale publiczne, czy chodzenie po domach, bo i tego człowiek używał byle dojść do celu zdobycia dolarów dla czekającego na nie z upragnieniem

---

— Chłopcy, ja rzucę ten pieniądz w górę a koło kogo pół dolara spadnie, ten otrzyma pracę; — Każdy z nas wytężył wzrok oczekując wyroku, naturalnie życzyłem sobie w duchu tego szczęścia. Wreszcie boss podniósł rękę do góry, spuszczając monetę na dół, i pieniądz potoczył się w stronę jakiegoś Włocha.

— A więc ciebie biorę do roboty powiada, więcej mi nie potrzeba, a nam zaś kazał opuścić miejsce fabryczne. Spojrzeliśmy po sobie i z przekleństwem na ustach odeszliśmy. Od tego czasu nie chodzę więcej do fabryk i na takie szyderstwa nie mam ochoty więcej się wystawiać.

— Wesoło ci było co? pytam. Tu wszyscy parsknęli śmiechem. Ale śmiech śmiechem wtrąciłem panowie, przecierz tak zawsze nie może być, coś koniecznie przecież trzeba obmyśleć albo gdzie jechać dalej, robotę choć byle jaką tymczasem trzeba koniecznie znaleźć. Tu nastąpiło milczenie, wszyscy smutnie pospuszczali głowy, i mnie jakiś smutek ogarnął, jakieś zwątpienie, mimowoli stanęły mi dzieci żona przed oczyma. Żona która mnie żegnała życząc mi wesołej szczęśliwej podróży i znalezienia pracy, maleńkie dzieci śmiejące się biedactwa nie rozumiejąc co to znaczy bieda, i nie zdawały sobie jeszcze sprawy z mego położenia. Ba! stanął mi i kraj rodzinny przed oczyma. Wreszcie ocknąłem się pierwszy przerywając zadumę. A jak tam biura pośrednictwa pracy, co tam słychać? O — biura, odpowiada jeden — Znam jedno biuro które wysyła ludzi ale do kopalni i w lasy, ale to bardzo daleko aż do stanu Kentucky. — Spróbujmy, mówię. — Braciszku tam obiecują złote góry, dobre zarobki, ale, jak słychać, kto tam zajedzie, ten na piechotę ucieka z tamtąd nazad.— Więc wszystko jedno, próbujmy, — powiadam, nieszkodzi, i tak bezczynnie łazimy, nie mamy nic innego do roboty.

I po niedługiem namyśle poszło nas trzech do tego biura. Idąc, po drodze poznałem obu mich przyjaciół pierwszy Jan Nowak pochodził z Westfali, lecz był dobrym Polakiem jak to się później okazało, drugi pochodził gdzieś od Krakowa nazywał się Stanisław Malicki, obaj dość jeszcze w młodym wieku, poniżej lat 30 stu. Tak rozmawiając to o tem to o owem ani się nie spostrzegliśmy, gdy stanęliśmy u celu.

Wchodzimy; przy małem biurku siedzi szczupły o średnim wzroście człowiek. Zobaczywszy nas powitał nas uprzejmie i zapytał w języku polskim: czy za robotą panowie? — tak — odpowiadamy razem, a więc jeżeli chcecie jechać do Kentucky do kopalni węgla to pozbierajcie sobie swoje manatki dzisiaj, a jutro z rana jazda, innej roboty niema ani za pieniądze. Tu Nowak zapytał agenta, a jak z podróżą będzie. Na koszt kompanji powiada, bilety dostaniecie z Pittsburgha aż na samo miejsce a po parę dolarów

ks. Radziszewskiego w Polsce. Było się wtenczas młodszym, głos i zapał dopisywał, to też potrafiłem mieć w niedzielę nieraz w olbrzymich kościołach, po cztery i pięć kazań. Poruszałem w nich najrozmaitsze okolicznościowe tematy, ale leitmotywem była mi Polska, która wonczas przechodziła najtragiczniejszy moment powojennej doby, skończony dzięki łaskawej Opatrzności „Cudem nad Wisłą".

W chwili wyjazdu z Polski, nie przypuszczałem, że kiedy będę lądował w New Yorku, bolszewicy będą tuż pod stolicą. To też przemawiałem do ludu polskiego w Ameryce z dziwnem przejęciem i przekonaniem o misji mego słowa: stwarzania nadziei przeciw nadziei wszelkiej w ratunek zagrożonej zewsząd Polski. Podnosiłem ducha wśród słuchaczy, kreśląc przed nimi jasną przyszłość Ojczyzny, która wroga od siebie niechybnie odrzuci i stanie przed światem jako nowe przedmurze chrześcijaństwa wobec barbarzyństwa wschodu.

Częstym też tematem moich kazań było wychowanie narodu, wartość oświaty, szkoły.

W tem mnie wychodźca doskonale rozumiał, bo sam się stara o naukę dla swego dziecka, stawiając wspaniałe gmachy pod szkoły parafjalne, nie szczędząc na to pieniędzy. Oczywiście po takiem przygotowaniu go nie wiele potrzebowałem dodawać o samym uniwersytecie. O tem zwykle mówił do niego własny proboszcz, który mnie jako gościa ze „starego kraju" przedstawiał i misję, uwierzytelnianą przez biskupów i rektora swoim parafjanom tłumaczył.

W takich warunkach pracowałem na gruncie chicagowskim. Dodać muszę, że otrzymałem na to pozwolenie władzy archidiecezjalnej chicagoskiej.

Na duchowieństwo polskie narzekać nie mogę, choć może niektórzy zachowywali się w stosunku do mnie z pewną rezerwą, jak zwykle, kiedy się ma od nich co wziąć, a w tym wypadku zbiórkę, będącą przeciętnie obfitszą dla Uniwersytetu aniżeli „kolekta" na cele parafjalne. Często, chcąc dobić targu i otrzymać, „kolektę", musiałem się zgodzić na taki sposób, że się zbierało ofiary tylko raz podczas wszystkich nabożeństw. Poczem proboszcz dzielił wszystko, ofiarując jedną połowę mnie, a drugą na swoją parafję.

Zwykle zbierałem pieniądze sam zaraz po kazaniu. Dzięki temu skutek był zawsze nadspodziewany. Wynik przechodził nawet oczekiwania proboszcza znającego kieszenie swych parafjan. Zdobywałem sobie tę hojność staropolskiem głośnem „Bóg zapłać" i słówkami zachęty, czy psychologicznem podejściem do niektórych trudniejszych ofiarodawców.

W kościele polskim na wychodźtwie daje każdy ofiarę, choćby najmniejszą: wrzucano na tackę, czy do woreczka „kwodry" (25 centów), ale trafiały się bardzo często dolary pojedyncze, piątkowe, a nawet i więcej.

Dobrym też był sposób zapowiadania zbiórki

---

musicie mieć na życie na dwa dni jazdy. Spojrzeliśmy po sobie pytająco. —

— No jak Jasiu, pytam Nowaka,—jedziemy czy nie? Przecież naturalnie, że sam nie pojadę, jak Staszek chce i ty, to i ja tu sam nie zostanę. I po krótkim namyśle zdecydowaliśmy się jechać. Tu nas agent zaraz zapisał, a myśmy odeszli sobie każdy w inną stronę.

Cały ten dzień poświęciłem sobie na zwiedzanie Pittsburgha, zwiedziłem prawie całe miasto, na noc udałem się do znajomych i przespałem ją spokojnie. Kiedy nazajutrz rano przebudziłem się była szósta godzina, to też czemprędzej wstałem, i zebrałem się do podróży. Miałem jeszcze 8 dolarów i 85 ct. w kieszeni. To jeszcze nie będzie tak źle, pomyślałem, ale będąc przezornym człowiekiem, dla lepszej pewności schowałem 7 dolarów do trzewika, a resztę włożyłem do kieszeni, wreszcie wziąłem swoją małą walizkę pożegnałem się ze znajomymi, dziękując za gościnność i ruszyłem przez miasto, udając się w kierunku biura. Kiedy przyszedłem do biura, była ósma rano. Tu moi koledzy już czekali na mnie, -- Dzień dobry powiadam, no jak koledzy gotowiście do podróży? A to niby tak, odpowiada Nowak, spuściwszy głowę, ale—Ale co? pytam, — Kolego nie mam ani cencika w kieszeni, Staszek coś tam ma z dolara, a ja nie mam nic,— O! to jeszcze nie tak źle odpowiadam, kiedy Staszek ma dolara, a ja mam 1.85 więc z głodu nie pomrzemy za dwa dni, przy nas wyżyjesz, jakoś to będzie, na, masz tu te 85 centów idź na miasto i kup co do zjedzenia na dzisiaj reszta zostanie na jutro a spiesz się, bo nie wiele czasu mamy. Po niedługim czasie powrócił Janek z zapasem żywności. Właśnie agent ukończył swoją robotę, powstał i kazał nam iść za sobą. Tak przeszliśmy całą Smithfield ulicę kierując się do stacji. Tu nam agent wykupił bilety, poinformował w sprawie podróży pożegnał się z nami i odszedł do swego biura; my zaś po pół godziny w siedliśmy do pociągu. Jakoś z bijącem sercem i z ciężkiem westchnieniem opuszczaliśmy Pensylwanję udając się gdzieś w inny kraj nieznany gdzieś daleko aż do stanu Kentucky. — Stan Kentucky? pomyślałem sobie, kraj to górzysty pełen górali amerykańskich, o tym to stanie prawie każde dziecko amerykańskie pieśni śpiewa a starzy amerykanie dziwne legendy śobie opowiadają o górach stanu Kentucky, podobno że nie jedną tajemnicę kryją w sobie jeszcze z czasów Indjan, a może oni jeszcze i są tam, może się tam ukrywają. Ha! będę miał sposobność zobaczyć te góry sam na własne oczy, tak mi się roiło w głowie o górach Kentuckich. Wreście świst i ryk lokomotywy przerwał mi myśli i pociąg ruszył z miejsca.

Monessen, Pa. c. d. n.

uniwersyteckiej tydzień naprzód. Przemawiałem więc jednej niedzieli, a zbierałem drugiej, a działo się to już w pewnej formie dyskretnej przez rozdawanie kopert z napisem „Ofiara na Uniwersytet Lubelski", do której ofiarodawca wkładał najczęściej papierkowego dolara i oddawał go proboszczowi, czy mnie na tacę.

Po zebraniu gotowizny udawałem się z napęczniałym workiem ofiar do kancelarji parafjalnej i w niej wobec świadków, wikarego, czy członków dozoru kościelnego, którzy funkcjonują w każdym kośiele polskim w Ameryce, jako kolektorzy, czy poborcy opłat za siedzenia, czy też ofiar parafjalnych, dokonywało się przeliczenie pieniędzy. Papierki układało się ręcznie, metal rozdzielała, liczyła i zawijala specjalna maszyna. Była to praca nielada nieraz dla kilku osób, miałem przecież kilka kościołów, w których zbierałem w jedną niedzielę nieraz 1000 dol, a była i taka parafja, gdziem zdobył przeszło 2000 dol.



Stanisław Gałek Mięguszowieckie turnie.

Po przeliczeniu kwitowało się dobrodzieja proboszcza. Czekało następnego dnia. Brało się czek. Deponowało go w banku, i jazda dalej. Ponieważ jestem publicystą, t. j. człowiekiem, który nietylko pisze do gazet, ale rozumie, że zbiórka publiczna musi być opublikowaną, by ludzie wiedzieli, co od nich wzięto i na co te sumy obrócono, ogłaszałem każdą zbiórkę w pismach mi życzliwych i sprawie propagandy uniwersytetu lubelskiego oddanych. Unikałem w ten sposób posądzeń, o które bardzo łatwo w każdym zbiorowisku ludzkiem, a szczególnie między naszymi braćmi w Ameryce, gdzie zwykło się wszystkich o wszystko posądzać. Wystarczy przeczytać dwa konkurujące z sobą pisma, czy też okazać się komuś niepotrzebnym, aby ogłosili człowieka za najgorszego. I ja, pomimo zachowanych ostrożności i legitymowania sią na każdym kroku, musiałem nieraz gorzkie zjadać pasztety. Nie podobała się moja akcja organowi socjalistów polskich „Dziennikowi Ludowemu", co oczywiście wywołało gorące polemiki o moją osobę i obronę w gazetach katolickich i narodowych, jak w Chicago w oddanych mi całkowicie „Dzienniku Chicagoskim", wpływowym organie księży Zmartwychwstańców i „Dzienniku Związkowym„ organie największej organizacji polskiej na wychodztwie, Związku Narodowego Polskiego.

W szermierce i wymianie słowa gruntowała się propaganda Uniwersytetu Lubelskiego. To był jednak drobiazg wobec wpływu moich kazań na liczne rzesze polskie, które tak szczodrze odpowiadały mi na moją prośbę i serdeczne odezwy, by tym dolarem ratowali Polskę przed wychowaniem bez Boga i moralności, któreby jej pragnęli ofiarować ci panowie z pod krwawego sztandaru.

Poza amboną korzystałem też z innych środków propagandy idei uniwersytetu katolickiego w Polsce. Mówiłem o nim często w szkołach, zarówno średnich, jak i wyższych. Poza tysiącami dolarów, złożonych przez starsze pokolenia na tackę w kościele, zebrałem sporo pieniędzy od dzieci, organizowanych w tem dziele ofiarnem przez siostry nauczycielki. Rozrzewniający to był widok, jak młodociane rzesze składały nieraz swój ostatni cent na to, by młodzież polska w kraju miała swą uczelnię katolicką.

Wreszcie korzystałem też z sal publicznych, do których zwoływało się mityngi, często połączone z popisami koncertowymi. Nie zawiodłem się nigdy na słuchaczach. Wypełniali sale i nieraz wielkie audytorja po brzegi. Zwykle mnie ktoś przedstawiał nieraz w wymownych superlatywach, do których nie jesteśmy u nas przyzwyczajeni.

Lubiałem stawać przed tłumami. One mnie podniecały do obrazowego i gorącego przemawiania. Nie oszczędzano mi oklasków i braw, przechodzących często zwykłe u nas granice. Oczywiście nie brałem tego entuzjazmu do siebie, jeno odnosiłem go do Polski, która ten zapał wzniecała.

Wiele może słowo polskie, rzucone na niwę serc rodaczych za oceanem. Rozpala ono w nich zapał, skłania do patrjotyzmu i czynu ofiarnego względem ojczyzny. Oczywiście działo się to wtenczas. kiedy jeszcze ludu polskiego nie nadużywały rozmaite żywioły wywrotu, oszustwa i pospolitego naciągania kieszeni naiwnych nieraz i prostych jednostek.

Na gruncie chicagowskim udało mi się stworzyć kółko przyjaciół Uniwersytetu Lubelskiego. Muszę tu wymienić jednostki, które mi w tem dopomogły, a byli nimi red. Dziennika Chicagowskiego p. Karol Wachtel, człowiek dużej kultury literackiej, entuzjasta propagandy Uniwersytetu Lubelskiego, który mi bardzo wiele dopomógł w mej pracy oraz ks. Ligman, rektor Kolegjum św. Stanisława.

Towarzystwo to jednak nie rozwinęło się należycie po moim wyjeździe z Chicago. Z czasem, nie zasycane energią, upadło. Było mi jeno pomocą podczas pobytu mego w Chicago, organizując kilka zebrań masowych, na których mówiłem o Polsce.

Kończę z Chicago, by przejść do wędrówek moich poza tym wielkim ośrodkiem życia polskiego w Ameryce. Niezwykle serdeczne wiązały mnie stosunki z księżmi w Milwaukee, a między nimi z ks. Celichowskim, naczelnym kapelanem potężnej i największej katolickiej organizacji asekuracyjno—ideowej na wychodztwie, Zjednoczeniem Polskiem Rzymsko — katolickiem, liczącem przeszło 200,000 członków oraz z ks. Rudolfem Kiełpińskim, którym zawdzięczam zdobycie całej milwauckiej Polonji.

Przepędziłem w tem mieście niejedną miłą i podniosłą chwilę. Zaglądałem do osiedla biskupa polskiego, ks. Rhodego, będącego podówczas przywódcą całego ruchu narodowego na wychodztwie, do Green Bayskiej diecezji. Tum się zetknął z takim niezmordowanym typem działacza katolickiego, wychowawcy i krzewiciela oświaty polskiej wśród młodzieży franciszkaninem O. Manelem z Pulaski, Wis.

Z Wisconsinu udałem się na daleki zachód Ameryki, odwiedzając ośrodki polskie aż po ocean Spokojny. W okresie Bożego Narodzenia znalazłem się nawet w Kalifornji, gdziem już podjął obowiązki misjonarza. Parafji i kościoła tam wówczas nie było. Cóż więc za radość dla rodaków w Los Angelos i San Francisko, żem im uroczyste nabożeństwa polskie poodprawiał, w języku polskim pospowiadał nieraz ludzi, którzy ojczyzny nie widzieli po kilkadziesiąt lat. Witano mnie w tej krainie słońca i pomarańczy, jakby niezwykłego posła. Obdarowano też na uniwersytet setnie, zebrałem bowiem na ten cel kilkaset dolarów, czyli, że opłaciło się przejechać wszerz całą Amerykę.

Po powrocie z Kalifornji, gdzie było ciepło mimo Bożego Narodzenia, wstąpiłem po drodze do Minneapolis, a stamtąd znowu przez Chicago do stanu nowoyorskiego, na kilkutygodniową pracę w okolicy Syracuse, gdziem miał główną pomoc i oparcie o plebanję ks. Łaniskiego, kapłana dyecezji Włocławskiej, przebywającego już od lat kilkunastu w Stanach Zjednoczonych. Pobyt mój w tych stronach zaliczam do równie miłych, jak Chicago i Milwaukee. Księża z tych okolic znani są z gościnności dla każdego, kto z dobrą sprawą przybywa i uczciwego słowa nia żałuje.

Zima się załamywała, a miałem przecież do załatwienia swój semestr w Lublinie, musiałem wracać do książki, by nie stracić roku wykładowego. Pożegnałem z żalem gościnną Amerykę i tylu przyjaciół, których mi ona przysporzyła. Przyznaję, czyniłem to niechętnie. Byłbym został dłużej, ale obowiązki wołały.

Przed opuszczeniem Wychodztwa, ogłosiłem w pismach obszerne sprawozdanie z moich wędrówek i zbiórek, co było konieczne ze względu na obowiązującą wdzięczność i asekurację przed wszelkiemi posądzeniami. do których skorzy byli swoi i nie swoi przyjaciele i wrogowie. Pozatem już po moim powrocie do Lublina ks. Radziszewski dziękował jeszcze od siebie odręcznemi listami wszystkim. Na zakończenie pierwszej marszruty, odwiedziłem też polaków w Montreal i Quebec, w Kanadzie.

Po powrocie do kraju i przywiezieniu z sobą czeku na ostatnią porcję dolarów. gdyż inne wysyłałem przeważnie przez Northwestern Bank w Chicago, albo przez odzial nowoyorski „Banku Spółek Zarobkowych". dosiadłem ławy akademickiej, by się przygotować do egzaminów z drugiego roku moich studjów.

Dzięki Najwyższemu wszystko poszło dobrze.

W następnym atoli roku wykładowym z woli ks. rektora Radziszewskiego udałem się poraz wtóry do Ameryki, by wykończyć zbiórkę zaczętą w r. 1920 Marszruta moja objęła wschód Stanów Zjednoczonych, a więc New York, New Jersey i Nową Anglję. Główną moją podporą i pomocą byli ks. Wilamowski z Floral Park, ks. Manteufell (już zmarły) z Passaic i ks. prałat Streński w Brooklynie. Bawiłem w tych stronach od 30 sierpnia 1921 r. do 29 stycznia 1922. Rezultat zbiórki był znacznie skromniejszy, bo i parafje o wiele mniejsze od chicagowskich, ale również gościnne i ofiarne.

Wracałem do ojczyzny prawie już na skon ks. rektora Radziszewskiego, zastałem go bowiem już dogorywającego. Serce omal z żalu mi nie pękło, że ten, któregośmy taką synowską miłością wszyscy kochali, już odchodzi po zapłatę w zaświaty za swe trudy i prace, za to co zdziałał dla Kościoła i Ojczyzny w takich jej przełomowych momentach. Potem ten wspaniały, majestatyczny pogrzeb, który był iście triumfalnym pochodem po ulicach Lublina, w którym tysiączne tłumy oddawały cześć pośmiertną temu wielkiemu człowiekowi.

Losy kazały mi udać się poraz trzeci do Ameryki w r. 1923/4. Pragnąłem bowiem skończyć swoje studja na Uniwersytecie w Washingtonie.

I tu nie zapomniałem o potrzebach Uniwersytetu Lubelskiego. Czyniłem więc wypady w wolnych od zajęć akademickich dniach i zebrałem znowu kilka tysięcy.

Za trzecim powrotem siedzę w Ameryce prawie dwa i pół roku, poświęciwszy się po skończeniu studjów w Washingtonie praktyce publicystycznej w New Yorku. Objąłem redaktorstwo w tamtejszym „Kurjerze Narodowym". Następnie powołano mnie na stanowisko kierownika Biura wielkiego Kongresu wychodźtwa, który zlikwidował dawną centralę wychodźtwa Wydział Narodowy Polski w Chicago, a powołał na tym Kongresie w Detroit Polską Radę Opieki Społecznej w Ameryce.

Podczas tej dłuższej pracy mojej w Ameryce starałem się propagować sprawy uniwersytetu lubelskiego wśród instytucji naukowych czysto amerykańkich, jak „Carnegie Institut" i „Smithsonian Institut" w Washingtonie. Dzięki temu wzbogaciła się Bibljoteka Uni-

wersytetu w Lublinie w cenne dzieła literatury angielskiej i amerykańskiej.

Byłem i czwarty raz w Ameryce jako delegat biskupi na międzynarodowym kongresie eucharystycznym w Chicago.

Pamiątką tego, co się uczyniło dla uniwersytetu lubelskiego na gruncie amerykańskim, jest jedna z sal uniwersytetu opatrzona nazwą Wychodztwa Polskiego w Ameryce. Jestto wyraz wdzięczności za ofiarność Polonji amerykańskiej, która złożyła na moje ręce 35000 dolarów na cel powyższy.

X. W. Kneblewski.

Święto młodzieży Polskiej w Kopenhadze

Do czynników, które najbardziej przyczyniają się do podtrzymania świadomości narodowej wśród wychodźtwa i do zacieśnienia łączności jego z Ojczyzną, należą bezwątpienia obchody i rocznice narodowe. Pięknym dowodem tego było „Święto Młodzieży Polskiej“ w Kopenhadze, urządzone przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w związku z obchodem rocznicy odzyskania Niepodległości. W uroczystościach wzięła również udział delegacja Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z Naskov, Nykobing F. i Maribo z pp. nauczycielką Dobrowolską i nauczycielem Wawrzycznym na czele.

Tradycyjnym zwyczajem rozpoczęto „Święto Młodzieży“ uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez O. Tomasza Fryca, Górnoślązaka, w kościele katolickim przy Jagtvejen. Obchód na sali odbył się o godz. 17-tej Już na kilka godzin naprzód zebrali się członkowie Stowarzyszenia w odświętnie udekorowanej sali, by pod kierownictwem p. Zawadzkiej, nauczycielki szkółek polskich w Kopenhadze i Nivaa, poczynić ostatnie przygotowania do występów. Miło było patrzeć na tę młodzież, ubraną w piękne stroje narodowe, tryskającą radością. Punktualnie o godz. 17-tej powstaje wielkie poruszenie na sali. Wchodzi p. Minister Sokolnicki w towarzystwie Sekretarza Poselstwa p. Leitgebera. Licznie zebrana kolonja polska owacyjnie wita Przedstawiciela Rzpltej. Rozlegają się niemilknące oklaski i okrzyki na jego cześć. Wielkie jest bowiem przywiązanie wychodźtwa do osoby p. Ministra, który z ojcowską troskliwością odnosi się do wszelkich jego spraw i potrzeb.

Na część pierwszą bogatego i starannie dobranego programu obchodu złożyły się pieśni (narodowe, żołnierskie, ludowe) i deklamacje w wykonaniu członków i członkiń Stowarzyszenia. Z ramienia Związku Robotników Polskich w Danji przemówił prezes Rady Naczelnej p. Kożuch, podkreślając doniosłość tej uroczystości w życiu kolonji polskiej w Kopenhadze. Odczyt okolicznościowy wygłosiła p. Zawadzka.

Część drugą programu wypełniło przedstawienie teatralne. Odegrano sztukę ludową ze śpiewami i tańcami Franciszka Dominika p. t. „Wigilja św. Andrzeja“. Z uznaniem podnieść należy, że młodzież wywiązała się z tego występu nadspodziewanie dobrze. Kto zna trudne warunki pracy organizacyjnej wśród wychodźtwa na tutejszym terenie, a szczególnie wśród młodzieży, może sobie wyobrazić ogrom trudności, z jakiemi połączone było przygotowanie „Święta Młodzieży“. To też podkreślić należy zasługi organizatorów uroczystości, to jest p. nauczycielki Zawadzkiej, która pozatem osobiście podjęła się wykonania jednej z najtrudniejszych ról sztuki teatralnej, — oraz p. Leitgebera, przewodniczącego Rady Opiekuńczej Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Danji, który nie omieszkał być obecnym na niejednej próbie, służąc radą i wskazówką.

W życiu zaś kolonji polskiej w Kopenhadze dzień ten był rzeczywiście dniem historycznym. Wszak to był pierwszy tego rodzaju występ tej właśnie młodzieży, o której polskości wielu już zwątpiło, nie wierząc w możliwość rozwinięcia wśród niej pracy kulturalno-oświatowej w duchu polskim. A jednak młodzież ta dała nietylko dowód, że czuje się polską, ale przekonała wszystkich, że — według słów poety — należy „mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar według sił“.

Uczestnik.

J. E. Ks. BISKUP STANISŁAW BONA

Zanim będziemy mieli możność podania obszerniejszych wiadomości, komunikujemy radośnie wszystkim czytelnikom „Wieści z Polski" o wyniesieniu naszego rodaka ks. prałata Stanisława Bony do godności biskupa diecezji Grand Island.

POLONIA ZAGRANICZNA

BELGJA

Szkolnictwo Polskie w Południowej Belgji

W Południowej Belgji, przeważnie w prowincjach Liége, Mons i Charleroi przebywa wychodźtwo polskie w ilości 34.000 Polaków zatrudnionych głównie w tamtejszych kopalniach węgla Ta polska ludność rozrzucona jest po całej tej przestrzeni w sześćdziesięciu drobnych kolonjach liczących od 100 do 700 osób. Przed 5 ciu laty została założona dla polskiej dziatwy z inicjatywy p. Adamka Józefa, Konsula w Brukseli, pierwsza polska szkoła w Hautrage, następnie druga w Peronnes obie w okolicach Mons. Inicjatywę p. Adamka rozwinął bardzo intensywnie jego zastępca p Feliks Chiczewski kierując wszelkie wysiłki dla rozszerzenia i podniesienia szkolnictwa polskiego w okręgu konsulatu. Wobec zbyt wielkiego rozproszenia ludności, a zatem dziatwy polskiej po całym okręgu w licznych osiedlach, niemożliwem było zakładanie szkół w każdem poszczególnem osiedlu, gdyż liczba dzieci była niedostateczna na utworzenie normalnej paroklasowej szkoły. Przytem względy oszczędnościowe musiały być brane pod uwagę. P. Konsul Chiczewski widział się zmuszony prócz szkół zakładać całodzienne kursy polskie dla dzieci uczęszczających do szkół belgijskich. Władze szkolne belgijskie odniosły się przychylnie do tej inicjatywy, idąc na rękę Konsulatowi.

Rodzice przyjęli wysiłki Konsulatu w Brukseli z wielką wdzięcznością, popierając szkoły i kursy polskie przez otoczenie ich serdeczną opieką. W każdej miejscowości, gdzie powstał kurs utworzona została Opieka Szkolna, grupująca jednostki, którym dobro szkoły polskiej leży na sercu. Wszędzie u ludności polskiej widać wielkie zrozumienie potrzeby nauczyciela polskiego, rozwijania wśród dzieci miłości, do Ojczyzny polskiej.

Dzięki tym wysiłkom i poparciu sprawy przez rodziców polskich powstały w południowej Belgji 3 szkoły polskie w Hautrage, Quaregnon i Peronnes koło Mons, 23 całodziennych kursów polskich: w Chatelineau, Jumet, Montigny le Tilleul koło Charleroi, w Boussu, Glain Hensie koło Mons, w Liége, Retinne, Charate, Flema le Haute koło Liége. Szkoły i kursy gromadzą w bież. roku szkolnym 617 dzieci, które otrzymują naukę języka polskiego, historji i geografji polskiej, wszelkich wiadomości o Polsce. Przedewszystkiem zaś te setki dzieci wychowane są przez patrjotyczne nauczycielstwo w miłości dla Ojczyzny na dobrych obywateli Państwa Polskiego. Nauczycielstwo w liczbie 7 osób pracuje z całem poświęceniem dla dziatwy polskiej i dla dobra Państwa Polskiego, nie ograniczając się tylko na udzielanie nauki, lecz dbając o rozwój życia organizacyjnego wśród powierzonej ich pieczy młodzieży, tworząc wszędzie organizacje harcerskie i koła Młodzieży Czerwonego Krzyża. Wynik tej pracy można było obserwować i podziwiać w "Dniu Szkoły Polskiej" zorganizowanym w m. lipcu na zakończenie roku szkolnego przez Księdza Pająka w Hautrage, dokąd przybyło z całego okręgu Konsulatu w Brukseli 400 dziatwy szkolnej z nauczycielstwem i rodzicami.

Dobra znajomość języka polskiego, widoczna w czasie licznych popisów, zapał dzieci, miłość, jaką otaczani byli nauczyciele, oto rzucające się w oczy rezultaty tej pracy.

Poza istniejącemi kursami widać dążenie do stworzenia dalszych kursów w innych miejscowościach jak w Levant de Mons, Dour i innych, gdzie tylko ilość dzieci jest dostateczna. Dążeniem jest aby ani jedno dziecko nie było pozbawione nauki polskiej i nie utraciło łączności z wielkim Państwem Polskiem, dla którego ogół uświadomionego tutajszego wychodźtwa odnosi się z całą wdzięcznością, będąc dumnem ze swej przynależności polskiej.

Widok wspaniałego rozwoju szkolnictwa polskiego w Południowej Belgji jest przykładem tego co można osiągnąć przy systematycznym zorganizowanym wysiłku wszystkich czynników, zainteresowanych w istnieniu nauczania polskiego.

Wyjątki z listu chłopca Polskiego z Brazylji do jednego z członków Stow. Opieka Pol. nad rod. na Obczyźnie

Dnia 1 listopada 1931 r.

Droga Pani. Pierwsze słowo mego listu Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. List od Pani otrzymałem. Bardzo i serdecznie dziękuje. Bardzo nas ucieszyło że Pani o nas nie zapomniała. Teraz opiszę nasze powodzenie. Chwała Bogu jesteśmy wszyscy zdrowi, czego też wszyscy Pani życzymy. Jest nam tu bardzo smutno. tu gdzie my mieszkamy jest kolonja ale holenderska. Tutaj niema ni kościoła, ni cerkwi ni szkoły. Jest kościół ale holenderski, na wieży jest kogut; są kościoły polskie w mieście w Ponta Grossa i jest szkoła polska ale do miasta 3 mile. Droga Pani, bardzo nam smutno, jak przyjdzie niedziela, żebyśmy choć usłyszeli głos dzwonu a tu nic nie usłyszeć. Bardzo nam żal za swoim krajem, Pani mnie zapytuje, czy ja chodzę do szkoły a ja chwała Bogu, że w Polsce szkończyłem 4 klasy, to to będę umiał. Mam siostrę, ma osiem lat, chodziła do drugiej klasy w Polsce, a tu nie ma gdzie posyłać. Bardzo Matka ma strapienie, bo jeszcze są małe dzieci i nie ma gdzie posyłać do szkoły, przez co w Brazylji jest źle. Jak byśmy mieli za co, byśmy się dziś wrócili, jak nam Pan Bóg dopomoże to kiedyś nazad do Polski się wrócimy. Może Pan Bóg da, że tu się czasy zmienią, bo Ojciec robi przy kolei ale mała płata, no tak mamy na utrzymanie. Chciał bym ja coś zarobić, Ojcu trochę dopomóc to niema gdzie. Droga Pani mamy tu 5 morgów ziemi ale ta ziemia nie taka jak w Polsce, tu jest ziemia piaskowata ona tak leży Pan Bóg wię, ile lat nie orana, trzeba 4 woły zakładać ażeby ją jeden raz zorać. Mój Ojciec najął woły i zorał półtora morga, to zapłacił 1 20 mil., to na tej ziemi kartofle i kukurydzę zasadził, Pan Bóg wie, czy się urodzi, bo to jest ziemia niewyrobiona, a ta reszta tak leży niewyrobiona, bo nie ma czem płacić, bo tu bardzo drogo kosztuje ziemię uprawiać. Droga Pani, jednego dnia mieliśmy strach, bo nam do chałupy wlazła żmija wieczór i my się bali ją zaczepić i ojciec poszedł do jednego człowieka i on ją zastrzelił miała 2 metry. Droga Pani, bardzo Pani dziękujemy za ten obrazek i za fotografje i prosimy Panią bardzo żeby mi Pani przysłała książkę do modlenia. Pozdrawiamy Panią wszyscy całą rodziną, niech Pani zostanie z Bogiem.

(—) Marjan Biłobrowicz.

FRANCJA

Noyelles sous Lens

— W ubiegłą niedzielę miejscowe towarzystwo św. Wojciecha obchodziłoswą 5 tą rocznicę. Przy szczelnie zapełnionej sali miescowemi towarzystwami i publicznością prezes p. Modrakowski otwarł uroczystość i powitał zebranych i gości, wśród których zauważono nauczycielstwo, prezesa Z. R. P. Rejera, ks. Głapiaka, pp. Piechockiego i Bednarka z C. K. P., p. redaktora Malutego z Lens i wielu innych.

Po otwarciu miłą niespodziankę zrobiło kolonji miejscowe koło śpiewu „Gwiazda“ pod batutą miejscowego nauczycielstwa p. Boguchwalskiego, które odśpiewało bardzo udatnie kilka wspaniałych pieśni. Z kolei wygłosili przemówienie p. Rejer, ks. Głapiak i red. Maluty.

Jak się dowiadujemy p. konsul Mazurkiewicz w najbliższych dniach odwiedzi również przemysłowców w okolicach Lens, chcąc podziękować im za już ofiarowane dary i omówić kwestję stworzenia ogólnego Komitetu przemysłowców.

Termin i miejsce zebrania wszystkich przemysłowców i kupców polskich, które zostanie zwołane z incjatywy Prezesów Związków, podany będzie w dniach najbliższych.

HOLANDJA

Z życia Towarzystw Polskich w Limburgji

Rocznica niepodległości Polski i powstania listopadowego

Staraniem Związku Polaków odbył się w Heerlerbeide w dniu 6 XII 1931 r. uroczysty obchód wskrzeszenia Polski, oraz rocznica powstania listopadowego.

Uroczystości przewodniczył prezez p. Popielarz.

Licznie zgromadzeni uczestnicy z zainteresowaniem wysłuchali przystosowanego do chwili referatu nauczyciela p. Szymankiewicza. Po przemówieniach nauczyciela p. Błaszczyka, p. Kołpackiego z Bochum, p. Koniecznego i p. Biedermanna zakończono uroczystość.

Po uroczystości odbył się wiec.

Uroczystość gwiazdkowa w Limburgji.

Corocznym zwyczajem odbyła się w **Brunssum** w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia uroczystość gwiazdkowa. W pięknie przystrojonej sali zebrała się miejscowa kolonja polska, ażeby zwyczajem polskim spędzić kilka godzin wśród swoich.

Uroczystość zaszczycił swoją obecnością miejscowy proboszcz, ks. Savelbergb, który przybył w towarzystwie duszpasterza polskiego ks. Hoffmanna. Pozatem byli obecni administrator szkoły p. Szymankiewicz, oraz nauczyciele p.p. Błaszczyk i Radoński.

Po otwarciu uroczystości, oraz przywitaniu gości i obecnych przez prezesa Komitetu miejscowych Towarzystw p. J. Rajtaczaka, odśpiewano wspólnie kolędę „W złobie leży“, poczem nastąpiło przeczytanie listu pasterskiego, przesłanego przez Prymasa Polski J. E. Ks. Kardynała Aug. Hlonda, przyczem łamano się opłatkiem.

Potem przemówił do obecnych ks. Hoffmann,

poświęcając kilka słów znaczenia ceremonji oraz zwyczajów pielęgnowanych w czasie świąt Bożego Narodzenia, życząc przytem wszystkim błogosławieństwa Bożego w nowym roku. Zkolei zabrał głos proboszcz ks. Ravelbergh, dając wyraz swojemu zadowoleniu z życia i prowadzenia się parafjan-Polaków.

Nastąpiło odegranie Jasełki, wystawionej przez szkołę, przy udziale 50 dzieci, dzięki staraniom pp. nauczycieli. Dzieci ubrane w śliczne kostjumy pastuszków, aniołów itp., wywiązały się znakomicie ze swych ról.

Potem wystąpił chór szkolny pod batutą p. administratora szkoły Szymankiewicza z szeregiem kolęd 3 głosowych, przyczem dzieci szkolne wygłaszały wiersze gwiazdkowe.

Niespodziankę sprawiło miejscowe Koło Śpiewu „Wanda“ które wystąpiło z ślicznemi czterogłosowemi kolędami. Za piękne odśpiewanie tychże publiczność nagrodziła śpiewaków burzą oklasków.

W czasie przerwy rozdzielono między dzieci wielką ilość orzechów, pierników i t. p., zakupionych za pieniądze otrzymane z dyrekcji kopalń, dzięki staraniom p. W. Sobkowiaka. Pozatem każde z miejscowych towarzystw dzieliło między dzieci słodycze zakupione z funduszów towarzyskich.

Piękną chwilą było rozdawanie nagród przez Tow. Gimn. „Sokół“ wzorowym i pilnym członkom. Nagród wydano ogółem 30.

Zkolei nastąpiło odegranie sztuki teatralnej p. t. „Wieczór wigilijny“ przez miejscowe Grono Miłośników Sceny Polskiej „Sarmata“. Amatorzy, pod reżyserją p. J. Grzegorzewskiego, wywiązali się znakomicie ze swych ról.

Podczas uroczystości grała orkiestra miejscowego Koła Muzycznego „Harfona“ bezinteresownie.

Po wyczerpaniu się obfitego programu zakończyli zebrani uroczystość odśpiewaniem chorału „Boże, coś Polskę“.

Oprócz tego urządzono obchód gwiazdkowy w Hoensbruck, staraniem „Sokoła“ w Heerlerheide staraniem Tow. Św. Wojciecha, a również dorocznym zwyczajem Chrześcijańskie Tow. Górników Polskich w Eygelshoreń. Również w całym szeregu miejscowości odbyły się wieczory i obchody wigilijne. Oto jak w nich pisze „Polak w Holandji“

Prawdziwy wyścig pracy zapanował w naszych towarzystwach, aby godnie przygotować uroczystości i wieczorki gwiazdkowe. Zawładnęło niemi szlachetne współzawodnictwo, a wynik jego był wspaniały.

Jedenaście uroczystości gwiazdkowych, które różne, zależne od sił i możności poszczególnych towarzystw, miały rozmiary, a którym, towarzyszył szczególnie miły, świąteczny, a zarazem błogi, rodzinny nastrój, mogły przekonać „ospałych i gnuśnych„ jak wielką siłę przedstawiają nasi zorganizowani rodacy.

Miejmy nadzieję, że ostatnie obchody gwiazdkowe nie były metą pracy, lecz bodźcem i podnietą do dalszych ofiarnych i zgodnych wysiłków dla ogólnego dobra Polonji tutejszej i sprawy, której służymy.

Również nie można zamilczeć szlachetnych gestów naszych zorganizowanych, którzy w czasie ostatnich Świąt nie zapomnieli o biednych i bezrobotnych rodakach.

ŁOTWA

Zmiana kursu rządu łotewskiego wobec Polaków.

Ryga 14 styczuia.

Minister oświaty wystosował dnia 12 b.m. pismo do polskich posłów do sejmu łotewskiego, w którym oznajmia o zarządzeniach, anulujących poprzednie zarządzenie dawnego rządu, skierowane przeciwko szkolnictwu polskiemu. Zarządzenia te mają naprawić stan szkolnictwa polskiego i uniemożliwić władzom miejscowym stwarzanie trudności mniejszości polskiej. Dnia 11 stycznia br. minister wydał zarządzenie w sprawie wznowienia w mieszanych szkołach nauki języka polskiego oraz odwołał poprzednie zarządzenia, ograniczające naukę religji w języku polskim i kasujące poranną modlitwę. Minister stwierdził równoległe funkcjonowanie klas polskich w wielu szkołach łotewskich. Osobne zarządzenie usuwa bezpośrednio ingerencję władz administracyjnych do spraw szkolnictwa, która dopuszczalna będzie jedynie za pośrednictwem ministerstwa oświaty. Wreszcie minister zapewnił rozstrzygnięcie innych postulatów polskich po uprzedniem zbadaniu ich przez kompetentne czynniki.

Polskie korporacje na Łotwie.

Polacy, studjujący na Ryskiej Politechnice, zawiązali i utworzyli w 1881 r. korporację „Arkonja“, która po odzyskaniu przez Polskę niepodległości została przeniesiona na grunt warszawski.

Dzięki powadze, solidności i wysokim walorom etycznym zrzeszonej młodzieży polskiej, Arkonja zajęła w Związku Korporacyj Ryskich przodujące stanowisko moralne, statut jej bowiem acz osnuty na burszowskiej kanwie, stawiał na pierwszem miejscu etykę, honor, sprawiedliwość i pracę obywatelską, zabraniał „fuksowania“ to jest poniewierania godności osobistej (cecha charakterystyczna korporacyj niemieckich), natomiast wymagał koniecznie rozbudzenia świadomości narodowej polskiej i miał zakonspirowane hasła niepodległościowe.

Do chwili założenia Arkonji były przy Ryskiej Politechnice tylko trzy niemieckie korporacje mianowicie „Baltika“ — korporacja barońska (najstarsza) „Rubonia“ — korporacja ryskich mieszczan i „Concordja Rigensis“, rekrutująca swych członków wśród synów kolonistów niemieckich w Rosji oraz synów przemysłowców między innemi lodzermenszów z b. Kongresówki.

Studentów Łotyszów traktowano jako parjasów nie dopuszczano ich przedstawicieli do Ogólnego Sądu Studenckiego. Względem studentów Łotyszów, synów niedawno obsadzonych chłopów b. poddanych niemieckich, obowiązywał tylko „holz coman" t. j. kodeks drewniany, nie dawano im bowiem w razie zajścia satysfakcji honorowej, a poprostu bito kijami. Studenci zaś Polacy, nawet przed założeniem Arkonji, jako głównie szlachta w masie, byli personalnie traktowani honorowo.

Arkonja, zająwszy odrazu, jak powiedziano wyżej dominujące stanowisko w burszenszafcie ryskim a to dzięki tężyźnie moralnej swych założycieli, wychowanych na historycznych tradycjach nie ciemiężenia innych narodowości oraz pomnych szczytnego hasła swych ojców „za wolność naszą i waszą" zainicjowała i przeprowadziła równouprawnienie studentów Łotyszów na Ryskiej Politechnice. Mianowicie pod czas swej drugiej kolejnej kadencji i prezydowania w Związku (już teraz czterech) Korporacyj Ryskich, Arkonja, wyzyskując zatargi i niesnaski między Niemcami, pozyskała dla swej idei głos „Rubonji" i wówczas swym głosem korporacji prezydującej przeprowadziła w 1883 r. uchwałę otwarcia i przyjęcia do Związku Korporacyj łotewskiej korporacji „Selonja".

Trzeba się cofnąć myślą o 50 lat wstecz, by zdać sobie sprawę z wielkości wyłomu, dokonanego przez tolerancyjną Arkonję w chińskim murze średniowiecznej zaśniedziałości niemieckiej. Równouprawnienie „Selonji" było według ówczesnych pojęć, podniesieniem Łotyszów do godności ludzkiej, której im „Bałtycy" potomkowie „Kawalerów Mieczowych" „Zakonu Liwońskiego" jako podbitym przez nich tubylcom stanowczo odmawiali.

Korporacja Selonja, jako pierwszy oficjalnie dozwolony związek łotewski w Nadbałtyckich Prowincjach, stała się kolebką uświadomienia narodowego Łotyszów; uznaną następnie jako konsekwencja otwarcia Selonji „Związek Filistrów Selonji" był drugim etapem w rozbudzeniu pracy obywatelskiej Łotewkiej na ziemiach ich przodków oraz zarodkiem idei utworzenia odrębnego państwa łotewskiego, którego nigdy przedtem nie mieli, zabór bowiem Nadbałtyckich Prowincji przez Niemców w 1224 r. zastał Łotyszów jeszcze w stanie gminowładztwa.

Dzisiaj, kiedy Łotysze, dzięki zawierusze dziejowej stanęli u szczytu swych marzeń i stworzyli własne państwo, którym rządzą prawie wyłącznie „Filistrowie Selonji" jako jedyny wśród Łotyszów obywatelsko wyrobiony (na tle korporacyjnego życia) i wykształcony element, studenci łotewscy, synowie (dosłownie pierwsze pokolenie) tych Selonów wyzwolonych do godności ludzkiej przez wolnomyślnych Polaków Arkonów uchwalają na wiecach na tej samej Politechnice Ryskiej polakożercze rezolucje i dążą do wyplenienia na Łotwie Polaków — tego narodu, który pierwszy dźwignął ich z pohańbienia i rabstwa oraz uznał w nich wolnych ludzi. A. P.

NIEMCY

Dziesięciolecie Związku Polaków w Niemczech.

W bieżącym roku Związek Polaków w Niemczech obchodzić będzie 10-lecie istnienia; związek został założony 22 grudnia 1922 r. Ludność polska w Niemczech stanowi obecnie zwarty jednolity front organizacyjny. Pierwszym prezesem Związku Polaków był hr. Stanisław Sierakowski z Waplewa, obecnym prezesem jest ks. proboszcz dr. Domański z Zagrzewa. Naczelnym kierownikiem Związku od początku jest dr. Jan Kaczmarek, wychowany przez Wychodźtwo polskie.

Niemieckie przygotowania do napadu na Polskę. Istnienie tajnego niemieckiego Grenzschutzu dowiedzione. Nocne ćwiczenie wojskowe przy udziale władz nad granicą.

W niedzielę, dnia 15 listopada 1931 koło miejscowości Płotnica (Plietnitz) położonej w powiecie Wałeckim (Deutsch Krone) na pograniczu odbyły się nocne ćwiczenia niemieckich oddziałów Grenzschutzu. Wziął w nich udział również oddział szturmowy hitlerowców w pełnem umundurowaniu, który około godz. 16-ej zajechał samochodem ciężarowym w sile kilkudziesięciu ludzi przed rządową szkołę we wsi Płotnica, skąd wyniesiono stosy karabinów i amunicji i załadowano na auto. Wszystko to odbywało się pod kierunkiem urzędnika państwowego, nauczyciela Mielkego. Tuż koło szkoły jest nadleśnictwo państwowe a w pobliskiej wiosce żandarmerja, ćwiczenia więc odbywały się pod czujną opieką władz niemieckich.

Zadaniem ćwiczeń była przeprawa przez Głdę i w dalszym ciągu wypad na terytorja polskie. Temi wojskowemi ćwiczeniami mieli kierować oficerowie Reichswehry z Piły i Wałcza, przebrani po cywilnemu.

Fakt powyższy niezbicie dowodzi, że na Pograniczu istnieje Grenzschutz uzbrojony i wyekwipowany po wojskowemu przez władze niemieckie. Karabiny pochodzą z zapasów Reichswehry, która też całą akcję przy pomocy ministerstwa spraw wewnętrznych finansuje. Niemcy dotychczas ze „świętem oburzeniem" zaprzeczali istnieniu Grenzschutzu, wymierzonego przeciw Państwu Polskiemu. Tym, co wierzyli tym zapewnieniom niemieckim, fakt ćwiczeń wojskowych koło Plietnitz przy udziale i poparciu władz niemieckich powinien ostatecznie otworzyć oczy.

RUMUNJA.

Czterdziestolecie „Sokoła" bukowińskiego

Polonja w Czerniowcach święci rzadką uroczystość Czterdziestolecia „Sokoła" bukowińskiego.

„Sokół" w Czerniowcach był założony w 1892 r. w rocznicę powstania styczniowego przez ś. p. Klemensa Kołakowskiego.

W tym to właśnie czasie w Czerniowcach potrzebę założenia Towarzystwa sokolego wogóle, a należytej

i racjonalnej gimnastyki w szczególności odczuwano jeszcze przed dniem, w którym gniazdo tutejsze założono. Nietylko jednak dla uprawiania gimnastyki, lecz dla wychowania całego pokolenia dzielnych i zdrowych obywateli, u których równomiernie podzieli się zdrowie duszy i ciała. Działając w tym duchu, dało nieliczne grono ludzi patrjotycznych inicjatywę do założenia „Sokoła" na Bukowinie, a w nielicznem gronie tych ludzi, owianych dla tej myśli jak najlepszymi zamiarami, jako śmiały inicjator największe zasługi położył ś. p. Klemens Kołakowski, pierwszy prezes „Sokoła" bukowińskiego. I od tego czasu „Sokół" nasz do szerszego lotu dźwignął się, a w małej salce przy ul. Wydziału Krajowego (obecnej „strada Mircescu") jednoczył coraz szersze zastępy. Śmiałym porywem szedł naprzód, a nabywszy boisko stworzył dla siebie trwałą podstawę na przyszłość.

Od chwil, pełnych górnego napięcia, jakie tworzyły zarówno wręczenie sztandaru, poświęcenie boiska i w związku z tem zlot sokoli, rozwój czerniowieckiego gniazda szybko płynął naprzód. Był on w znacznej części zasługą kierowników Towarzystwa, którego nawą sterowali ku wielkiemu dlań pożytkowi. Tworzyli to grono z biegiem lat: ś. p. Klemens Kołakowski, Bazyli Mokrański, Wojciech Wejdelek i Ludwik Mędrak, obok nich kierownicy techniczni (naczelnicy): Edmund Eister, Sadowski, Edward Rottenburg, Józef Skwarnicki.

To też zasłużonemu towarzystwu, dziś w czterdziestą rocznicę pracy, należą się słowa uznania i życzenia dalszej owocnej pracy i jak największego rozwoju.

W związku z obchodem w dniu 8 b. m. wyjechał wiceprezes Haque do okręgu stanisławowskiego do prezesa inż. Dziekońskiego, do okręgu kołomyjskiego do prezesa sędziego Wagnera i uprosił ich o zaszczycenie swą obecnością 40-lecia „Sokoła". Ze Śniatyna wysyła „Sokół" wycieczkę z 20 osób. Do Zaleszczyk wyjechał druh wiceprezes Baran w tym samym celu i otrzymał zapewnienie, że z Zaleszczyk wyruszy delegacja z wielu osób. Okręg czortkowski również przyrzekł wysłanie delegatów. Wobec tak licznego przyjazdu rodaków naszych z Polski uroczystość zapowiada się nadzwyczaj dobrze.

STANY ZJEDNOCZONE.

Sprawa Pomnika Puławskiego w Kongresie.

Waszyngton, 29 grudnia. — Kongr. McCormick demokrata z Massachusatts, złożył w krajowej Izbie reprezentantów rezolucję proponującą wyasygnowanie z funduszów rządowych sumy $5,000 na budowę pomnika generała Kazimierza Puławskiego w Savannach, Ga.

Długowieczny Polak w Pensylwanji.

Jankolski liczy sobie 106 lat; trzyma się krzepko.

W pobliżu Glasport mieszka w domu swej córki stary wiarus polski, p. Franciszek Jankolski, który twierdzi, że przekroczył już 106-ty rok życia. Nie jest on pewny dokładnej daty swego urodzenia ale zapewnia, że przed sześciu laty skończył setkę

Długowieczny nasz rodak miał w swojem życiu różne ciężkie przejścia, lecz nie dał im się złamać zachowując do dnia dzisiejszego krzepkie siły, doskonałą pamięć i niezakłóconą pogodę umysłu.

Przed 71 laty brał p. Jankolski przymusowy udział w wojnie jako pruski żołnierz, zaciągnięty do armji w 35 tym roku życia. Fakt ten i przeżycia wojenne wyryły się na zawsze w jego pamięci i na tej właśnie podstawie oblicza on swój wiek.

Ambasador Willys o Polsce.

Wychwala energję rządu w walce z kryzysem, wroży Polsce piękną przyszłość ekonomiczną

Bawiący tu na kilkudniowych wywczasach ambasador Stanów Ziedn. w Polsce, p. John North Willys w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Herald Tribune" mówił z niekłamanym entuzjazmem o Polsce.

„Cudownym krajem jest Polska" — mówił ambasador — „i naprawdę stanie się wielkim krajem, gdy realizować się zacznie wielki program drogowy. Za 10 lat Polskę przetną we wszystkich kierunkach znakomite szosy, komunikacja samochodowa stanie się koniecznością a wzrostowi ruchu towarzyszyć będzie naturalnie wzrost popytu na samochody."

Gdy rozmowa zeszła na sprawy polityczne, p Willys oświadczył: „Zadziwiające są postępy czynione przez Polskę. Rząd ma nadzieję doprowadzić w tym roku budżet państwowy do równowagi, co będzie można uważać za triumf finansowy. Polska zachowała i zachowa złotą walutę, gdyż obecny kryzys gospodarczy w świecie dotknął ją stosunkowo nieznacznie. Ludzie w Polsce są szczęśliwi i pracowici, nie mogą się nacieszyć wolnością odzyskaną przed dziesięciu laty.

„Życie ekonomiczne w Polsce ma równiejsze podstawy niż w innych krajach. Koszt utrzymania jest niższy, więc w naturalny sposób i płace są dostosowane. Ale pracy dla tych, co chcą pracować, jest dosyć i liczba zajęć zarobkowych wzrasta dzięki staraniom rządu, który dba o dobrobyt ludności i którego wysiłki w tym kierunku dają już najlepsze rezultaty. Wobec tego, że Polska jest krajem rolniczym, w gospodarstwach wiejskich panuje dostatek, a i miejska ludność, wobec obfitości produktów spożywczych w kraju mniej odczuwa skutki kryzysu ekonomicznego.

Odznaczenie Weterana

W Lowell, w stanie Massachuesett (Stany Zjednoczone) udekorowany został krzyżem Niepodległości z mieczami weteran powstania styczniowego, Błażej Korzeniowski. Aktu dekoracji dokonał konsul generalny dr. Mieczysław Marchlewski.

W uroczystości wzięło udział dwa tysiące ludzi, przedstawiciel wszystkich sfer społeczeństwa oraz weterani armji polskiej i amerykańskiej.

Błażej Korzeniowski, mający obecnie lat 91, trzyma się jeszcze krzepko, chodzi codzień do kościoła i żyje w otoczeniu licznego grona dzieci, wnuków i prawnuków.

Włochy.

Legjoniści w Rzymie

W Rzymie bawiła delegacja Związku Legjonistów Polskich, na której czele stoi płk. Berl na-Praźmowski, prezydent miasta Krakowa.

W dn. 14 grudnia delegacja została przyjęta przez Mussoliniego, któremu doręczyła Krzyż Legjonowy. Ne serdeczne przemówienie płk. Praźmowskiego, odpowiewiał Mussolini, wskazując na związki przyjaźni, łączące narody włoski i polski

Delegacja złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza oraz odwiedziła siędzibę Związku Ochotników włoskich, któremu ofiarowała ryty w miedzi portret marszałka Piłsudskiego, jednocześnie dekorując sztandar Krzyżem Legjonowym.

Prasa włoska poświęcz długie artykuły pobytowi przedstawicieli Związku Legjonistów w Wiecznem Mieście.

WIADOMOŚCI z KRAJU

Wizyta Ministra Zaleskiego w Londynie

Minister Spraw Zagranicznych August Zaleski złożył wizytę rządowi angielskiemu w Londynie gdzie odbył szereg konferencyj z tamtejszymi politykami. Przeprowadzone pertraktacje z czołowymi mężami Stanu Angji, wzkazały całkowitą zgodność poglądów obydwóch państw na najważniejsze zagadnienia polityczne chwili bieżącej.

Z Trybunału Międzynarodowego w Hadze

Trybunał Międzynarodowy w Hadze rozstrzygnął na niekorzyść Polski sprawę postoju okrętów wojennych polskich w porcie gdańskim. O ile nawet dojdzie do przeniesienia całej naszej floty do Gdyni, straci na tem tylko Gdańsk, któremu odpadną dochody z tego źródła. Słuchając rozkazów Berlina wolne Miasto zatraca coraz szybciej poczucie własnego interesu.

Rokowania Polsko-sowieckie

Między rządami polskim, a rosyjskim toczą się obecnie rokowania w sprawie zawarcia t. zw. paktu nieagresji, oznaczającego, że obydwie strony wyrzekają się wojny, jako środka do załatwiania nieporozumień, oraz gwarantują wzajemnie poszanowanie swoich granic. Pakt ten zostanie zapewne podpisany już w styczniu. Podobne traktaty Rosja ma zawrzeć z Francją, Rumunją oraz państwami bałtyckimi. Sowiety w ten sposób zyskując zabezpieczenie swych granic na Zachodzie, mogą zwrócić baczniejszą uwagę na Daleki Wschód, Należy dodać, że przez zawarcie tego paktu, Polska raz jeszcze udawadnia światu że nie pozwalając nikomu naruszyć swych granic, prowadzi politykę jedynie i wyłącznie pokojową.

Otwarcie Muzeum Narodowego

Warszawa 14 stycznia.

Dziś godz. 12 w południe w nowym gmachu przy ul. 3 Maja dokonano uroczystego otwarcia Muzeum Narodowego. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością p. Prezydent Rzeczypospolitej. Przybyli dalej marszałkowie Izb ustawodawczych, reprezentanci rządu, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i in. Po poświęceniu, którego dokonał ks. kardynał Kakowski w asyście ks. biskupa prof. Szlagowskiego wygłosił przemówienie prezydent m. Warszawy inż. Słomiński podnosząc znaczenie nowo otwartej placówki kultury polskiej. Po przemówieniu dyrektora Muzeum Narodowego Gembarzewskiego p. Prezydent Rzeczypospolitej oprowadzany przez członków dyrekcji zwiedził nowo otwarty dział sztuki zdobniczej.

Samolot litewski w Polsce

Koło wsi Małaniszki na terytorjum polskiem wylądował zgubiwszy drogę w czasie zamieci samolot wojskowy litewski z Szawel. Aeroplan uległ częściowemu zniszczeniu. Lotnicy mimo odniesionych ran zdołali uciec na Litwę.

Seminarjum duchowne dla wychodźtwa polskiego

J. Em. ks. kardynał prymas August Hlond wydał dekret następujący:

„Pismem sekretarjatu stanu z dnia 26 maja 1931 r. L. 1215/31 zlecił mi Ojciec św. urzędowo opiekę religijną i moralną nad wychodźtwem polskiem, upoważniając mnie do wszystkich spraw, związanych z polskiem duszpasterstwem emigracyjnem.

Na tej podstawie i wskutek niejednokrotnej zachęty Jego Świątobliwości eryguję niniejszem kanoniczne seminarjum zagraniczne dla wychodźtwa polskiego z siedzibą w Poznaniu i nadaję mu w myśl kan 100 § 1 i artykułu XVI konkordatu, kościelną osobowość prawną ze wszystkiemi uprawnieniami, które z kodeksu kanonicznego, z konkordatu i ustaw państwowych przysługują polskim osobom prawnym kościelnym.

Osobnym statutem i regulaminem określam wewnętrzny ustrój seminarjum zagranicznego i jego stosunek do ordynarjatu archidiecezji." (Katol. A. P.)

Polska i Francja uzgadniają swoje stanowisko wobec konferencji rozbrojeniowej

Warszawa, 15. I. — Przybył tu p. Massigli, kierownik oddziału francuskiego przy Lidze Narodów. Celem przybycia p. Massigli jest uzgodnienie stanowiska obu krajów wobec konferencji rozbrojeniowej. W rozmowach z min. Zaleskim poruszona zostanie również sprawa dotychczasowych wyników rokowań z Sowietami o pakt niezaczepności.

Straszna katastrofa w kopalni

Gdy w kopalni Karsteń spadające masy węgla odcięły od świata 14 górników, wśród których było paru Polaków, stracono wszelką nadzieję uratowania ich, tembardziej że akcja ratunkowa była bardzo utrudniona. Dzięki jednak przytomności umysłu sile woli i wytrwałości jednego z żywcem pogrzebanych — Polaka, ekspedycja ratunkowa usłyszawszy miarowe pukanie dotarła do nieszczęśliwych i uratowała im życie.

W katastrofie w kopalni Ostricourt koło Lille we Francji północnej znalazło śmierć tragiczną 2 Polaków i 1 Włoch.

Pierwszy polski samolot sypialny

Państwowe Zakłady Lotnicze rozwijają się coraz bardziej i dziś produkcją swą mogą już zaimponować każdemu.

Ostatnio na lotnisku warszawskiem odbyły się próbne loty samolotu P. Z L. 4, który jest luksusowo urządzonym pasażerskim samolotem sypialnym.

Aparat ten wykonany z metalu, używany będzie na linjach komunikacyjnych do lotów nocnych. Samolot mieścić będzie 10 pasażerów.

Cukier polski płynie do Indyj

Cukier polski znalazł nowy rynek zbytu. Mianowicie z Gdyni wyruszył angielski okręt „Pensylva" z ładunkiem cukru do Bombaju. „Pensylva" wiezie 6. 400 ton cukru, które zostały zakupione w Warszawskiem Towarzystwie Cukrowniczem.

Likwidacja 13 powiatów

W związku z usprawnianiem administracji, przeprowadzono dalsze zmiany w podziale administracyjnym, znosząc 13 powiatów

W województwie lubelskiem zniesiono powiat słupecki, którego obszar włączono do powiatu konińskiego.

W województwie lwowskiem zniesiono powiat strzyżowski, którego terytorjum podzielono między powiaty: rzeszowski i krośnieński, oraz powiat starosamborski, którego terytorjum podzielono między powiaty: samborski i turczański.

W województwie stanisławowskiem zniesiono powiat skolski, którego obszar włączono całkowicie do powiatu stryjskiego, oraz powiat bohorodczański którego terytorjum włączono częściowo do powiatu nadwórniańskiego, częściowo zaś do stanisławowskiego.

Poza temi powiatami, zniesiono 7 powiatów w województwie poznańskiem, mianowicie: powiat ostrzeszowski włączono do powiatu kępińskiego, powiat odolanowski do powiatu ostrowskiego, powiat koźmiński do powiatu krotoszyńskiego, powiat pleszewski do powiatu jarocińskiego, powiat strzeliński do powiatu mogilańskiego, powiat śmigielski do powiatu kościańskiego i powiat grodziski do powiatu nowotomyskiego.

Ci, którzy pochodzą ze zniesionych powiatów przy wszystkich sprawach, gdy muszą się zwracać do władz starościańskich, odtąd winni się kierować do nowego starostwa.

Ludność Lwowa i zwiększenie ludności polskiej

Według nieoficjalnych obliczeń spisowych ludność cywilna wielkiego Lwowa bez załogi wojskowej wynosi około 315. 000. Do języka polskiego jako ojczystego przyznało się z powyższej liczby około 207. 000 mieszkańców, t. j blisko 66 proc. W czasie ostatniego spisu w roku 1922 ludność polska wynosiła 51 proc. ogółu mieszkańców Lwowa.

Dodatni bilans handlu zagranicznego Polski

Bilans handlu zagranicznego Polski za grudzień zamknięto saldem dodatniem wynoszącem 26 miljonów 742 tys. złotych. Import przedstawiał wartość 91. 076 tys. eksport 117. 818 tys.

Bilans handlu zagranicznego za cały rok został zamknięty saldem dodatniem w wysokości 412. 155 tys

Rocznica w Poznaniu

Poznań obchodził 29 grudnia 13 rocznicę powstania Wielkopolskiego.

Po nabożeństwie w kościołach odbyła się defilada oddziałów b. powstańców, oraz przysposobienia wojskowego. Pozatem Związek obrońców Ojczyzny urządził szereg manifestacyj i akademji.

Zjazd pisarzy katolickich

Dnia 17 stycznia odbył się w Warszawie Zjazd pisarzy katolickich. O godz. 10 rano w Katedrze św. Jana odprawił J. Em. ks. Kardynał Kakowski uroczyste nabożeństwo, poczem w wypełnionej sali Rady Miejskiej otworzył obrady zjazdu dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej ks. Z. Kaczyński, powołując na przewodniczącego prof. Oskara Haleckiego.

W ciągu obrad poruszono szereg niezmiernie ważnych spraw, m. i. sprawę projektu zmiany kodeksu. Wygłosili również referaty pp. K. M Morawski, prof. O. Halecki i Stan. Miłaszewski,

Wśród obecnych na zjeździe byli: J. Em. ks Kardynał Kakowski, ks. ks. biskupi Łukomski, Przeździecki, Tymieniecki, Szlagowski, dyrektor departamentu wyznań Fr. hr. Potocki, K. H. Rostworowski i inni.

Ś. P. Józef Beck

Zmarł w Warszawie ś. p. Józef Beck znany działacz narodowy więziony w swoim czasie przez Moskali, b. vice-minister Spraw Wewnętrznych, prezes Rady Związków Powiatowych.

Sukces koncertu młodego Wirtuoza Polskiego.

W Town Hall odbył się pierwszy własny koncert młodego skrzypka polskiego, Stefana Hero, liczącego dopiero 15 lat, a mającego już ustaloną markę wirtuoza.

Koncert zgromadził liczną publiczność, wśród której znajdował się znaczny odsetek Polaków. Słuchacze przyjmowali gorąco młodego koncertanta, który wykonał cały szereg utworów klasycznych Wieniawskiego, Mozarta, Vitaliego i innych.

Polska na lodzie olimpiskim.

Dnia 4 lutego zaczną się wielkie zawody na lodzie. Szampjoni Europy jak i też Północnej Ameryki staną do zawodów w nadziei pozyskania miejsc na X-ej Olimpjadzie jaka w roku przyszłym odbędzie się w Los Angelos, California. Depresja obecna jest powodem tego, iż nie wszystkie kraje są reprezentowane w Lake Placid, a wiele z drużyn krajów europejskich jest znacznie mniejszych od tych jakie brały udział w poprzednich zawodach. Do Stanów Zjednoczonych przybyła już pomiędzy delegacjami innych państw, również i delegacja polska.

40-lecie pracy Józefa Weyssenhoffa

W lutym odbędzie się uroczystość czterdziestolecia pracy pisarskiej Józefa Weyssenhoffa, autora „Sobola i panny“ „Puszczy“ i t d.

Na członka honorowego komitetu uczczenia znakomitego pisarza zaproszono bawiącego obecnie w Stanach Zjednoczonych Ignacego Paderewskiego.

Opera w Warszawie

W Warszawie powstała spółka artystów operowych, która otrzymała od zarządu miasta gmach teatralny do użytku razem z dekoracjami, rekwizytami oraz zapomogę 40000 zł. miesięcznie.

Pomnik Słowackiego

We Lwowie na wałach Hetmańskich przed teatrem ma stanąć pomnik Juljusza Słowackiego, według projektu znakomitego rzeźbiarza Edwarda Wittiga.

Liczba ludności w miastach polskich

Wydług ostatnich spisów ludności Warszawa ma ponad 1.300,000 mieszkańców, Łódź 609 000, Lwów 315,000, Poznań 245,000, Kraków 223 000, zaś rozwijająca się w rekordowem tempie Gdynia 35,000, przyczem na jedną kobietę przypada tam dwóch mężczyzn.

Traktat przyjaźni

— Między Polską a Grecją został w dniu 4.I.32. podpisany uroczyście traktat przyjaźni.

Francuska szkoła imienia Curie Skłodowskiej

— Jedna ze szkół miejskich w Rouen we Francji nosić będzie imię Marji Curie Skłodowskiej.

Od Redakcji

Na okładce niniejszego numeru umieściliśmy podobiznę słynnego artysty malarza Wojciecha Kossaka, bawiącego obecnie w Stanach Zjednoczonych.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Morawska i Stefan Łoś.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 690-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmiglu,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglewski, sekr. Zofja Szmanowiczowa)

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6.
TELEFON 337 - 72